Nr. 187. Lwów — Czwartek dnia 23 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Filipa B. | Wawrzyńca
Jutro: św. Bartłomieja A. | Euplusa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 36 Zachód „ „ 6 „ 14
Długość dnia godzin 13 min. 38 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Papież o rozdziale Kościoła i państwa.

Zapowiadana już kilka razy, z dawna oczekiwana, pojawiła się w przeszły czwartek Encyklika papieża do Biskupów francuskich w sprawie rozdziału między Kościołem a państwem. Aby zrozumieć jej znaczenie, musimy w krótkich słowach przypomnieć główną treść ustawy separacyjnej, uchwalonej przez parlament francuski.

Ustawa ta postanawia, że aby mógł legalnie istnieć jakikolwiek kult religijny, powinno powstać Stowarzyszenie wyznaniowe, złożone ze świeckich obywateli państwa, którzy przyjmą na siebie wszystkie obowiązki względem państwa i rządu tak co do przestrzegania wewnętrznej organizacyi, jak też co do tego, że w praktykach religijnych, w głoszonych naukach, w propagandzie wyznaniowej nie będzie nic przeciwnego państwu. To stowarzyszenie zawrze z rządem odpowiedni kontrakt, a zatem przyjmie na siebie policyjny nadzór nad swem duchowieństwem, a za to otrzyma do bezpłatnego użytku istniejące świątynie, kaplice, przytułki, domy biskupów i proboszczów, wreszcie seminarya. Gdzie nie powstanie takie stowarzyszenie, tam — na mocy ustawy — nie ma wyznawców pewnego kultu, a więc wymienione wyżej budynki nie są potrzebne i przejdą na własność państwa, rząd zaś może je oddać do użytku jakiemuś innemu wyznaniu, albo obrócić na składy, szkoły, szpitale itd.

Wynika z tego postanowienia ustawy, że stowarzyszenia wyznaniowe będą najmowały sobie duchowieństwo i nad niem wykonywały kontrolę stosownie do życzeń rządowych, wyrażonych w kontrakcie, a jakie to będą kontrakty dziś, a jakie kiedyś potem, to oczywiście zależy od polityki każdego z kolei rządu.

Jest to sprzeczne z kanonicznymi przepisami Kościoła katolickiego, wedle którego kapłan jest tylko sługą Bożym, stróżem wiekuistych praw Jego, podanych przez Apostołów, objaśnionych przez Ojców Kościoła, strzeżonych w czystości przez Stolicę Świętą. Kapłan tedy nie może być sługą rządowym, ani posłusznym żadnemu stowarzyszeniu świeckiemu, musi być posłuszny tylko swemu Biskupowi i przez niego Papieżowi.

To postanowienie francuskiej ustawy jest więc najważniejszą i ostateczną przeszkodą do przyjęcia przez Kościół rozdziału z państwem. — W maju roku bieżącego Papież w Encyklice do Biskupów francuskich wezwał ich do wypowiedzenia swego zdania, ażali się nie dadzą zorganizować owych stowarzyszeń wyznaniowych, wymaganych przez ustawę, podług wymagań kanonicznych, a więc tak, żeby to były parafie, zakładane przez duchowieństwo, jako stowarzyszenia, a osoby świeckie tworzyłyby gminę wyznaniową. Biskupi, po długich naradach pod prezydencyą kardynała-arcybiskupa paryskiego, orzekli, że to jest niemożliwe, ponieważ ustawa parlamentarna nie uznaje żadnego duchowieństwa, chce mieć do czynienia tylko z osobami świeckimi i mieć w nich policyę nad duchowieństwem. Odpowiednią odpowiedź przesłali Biskupi do Rzymu, dołączywszy do niej zapewnienie wierności względem Stolicy Apostolskiej. Tę odpowiedź francuskiego episkopatu na majową Encyklikę Papieża ogłosił kilka dni temu *Osservatore Romano*, a wkrótce potem pojawiła się teraźniejsza Encyklika.

W niej Papież w zupełności zatwierdza pogląd episkopatu, przyczem stwierdza, że ustawa separacyjna nie jest ustawą o rozdziale, lecz jest ustawą o ucisku. Wynika to również z poprzedniej działalności francuskiego prawodawstwa — najpierw wytępiło ono Zakony religijne, potem odebrało duchowieństwu prawo nauczania i wykonywania miłosierdzia chrześcijańskiego, dalej zerwało konkordat, następnie zwinęło ambasadę przy Stolicy Apostolskiej, aż wreszcie uchwaliło tę ostatnią ustawę o separacyi. Rozdział między Kościołem a państwem gdzieniegdzie istnieje za zgodą Stolicy Apostolskiej, naprzykład w Stanach Zjednoczonych, ale tam państwo zostawiło Kościołowi zupełną swobodę urządzić się podług praw kanonicznych, tam więc zgoda była możliwa i łatwa. We Francyi zaś uchwalono ustawę sprzeczną z duchem Kościoła i dopiero wtedy zażądano odeń, aby się do niej zastosował, czyli, żeby się sam przeobraził stosownie do życzenia swych nieprzyjaciół. Żądać od Kościoła, aby przestał być sobą, to jest ustawa niegodziwa.

Papież dodaje: „Nieprzyjaciele Kościoła będą dowodzili, że Stolica Apostolska występuje przeciw republice, a ma na względzie nie religię, lecz politykę. Ale to jest fałszem, albowiem Kościół uznaje wszelkie formy rządu, jakie narody sobie nadają“.

Taka oto jest treść Encykliki. Odtąd państwo francuskie może sobie dowolnie postąpić ze świątyniami i budynkami kościelnymi, a duchowieństwo pocznie się uważać za istniejące w państwie niewiernem i prześladującem, czyli urządzi się, jak pozwolą okoliczności.

Rządowe dzienniki paryskie wołają z gniewem, że skoro Papież chce wojny, to będzie ją miał. W tym samym sensie odezwał się minister oświaty Brian, zapowiadając represye. Ale gwałtowne wzburzenie bezwyznaniowców pokazuje, że oni sami rozumieją niemożliwość Dyoklecyanowych czasów.

Kraj bez rządu.

Porta turecka wystosowała do mocarstw notę, w której, wskazując na pogromy Greków w Bułgaryi, nazywa ją „krajem bez rządu“, a ponieważ ten kraj jest wassalem Turcyi, przeto ona w poczuciu swej odpowiedzialności, zapytuje mocarstwa, co ich zdaniem należy uczynić, aby ustały w nim barbarzyństwa. Rzeczywiście, Bułgarya nie ma teraz rządu: książe siedzi w Marienbadzie i wracać nie chce, dopóki się w jego państwie nie uspokoi, a ministeryum Pietrowa boi się odezwać, żeby się nie narazić tym, co dają „rozkazy narodowe“. Tylko ze swej strony tłómaczy ono i usprawiedliwia pogromy antigreckie. Opowiada więc w okólniku do swych przedstawicieli za granicą, że Grecy, których w Bułgaryi jest z górą 200 tysięcy, strasznie rozgniewali naród taką szacherką: rząd ateński pozwolił na loteryę, z której dochód miał pójść na stworzenie dobrowolnej floty greckiej, zupełnie takiej, jaka po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej powstała w Rosyi ze składek. Bilety na tę loteryę sprzedawane były wszędzie na wschodzie, gdzie są greccy bankierzy i kupcy. Wygranych miało być mnóstwo, a że bilety były tanie, więc chętnie je kupowano. Bardzo dużo kupili ich Bułgarzy, po prostu dlatego, że kupcy i bankierzy greccy podsuwali je swym klientom przy każdym obrachunku. W końcu się jednak okazało, że nikt nie wygrał na loteryi, i że pieniądze za bilety poszły na szyftowanie band, które z Grecyi wpadają do Macedonii i wyrzynają tam Kuco-Wołochów i Bułgarów. Podobno są w Sofii dowody na to, ale są one także w Bukareszcie. Rumuński minister finansów p. Jonescu, który teraz bawi w Londynie, wrzekomo przedstawił je angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Edwardowi Grey, który zupełnie jakoby się przekonał o niegodziwości panheleńskiej ligi i postanowił wystosować do rządu ateńskiego przedstawienia, wymierzone przeciw tej lidze, będącej niby rządem pobocznym, a tak potężnej, że rząd królewski całkiem od niej zależy. W Bułgaryi wszyscy Grecy są agentami tej ligi, są więc odpowiedzialni za barbarzyństwa band, grasujących w Macedonii, a nadto brutalnością i arogancyą zapracowali na powszechną nienawiść. Rząd oczywiście nie pochwala propagandy antigreckiej, owszem, tłumi ją skutecznie, bo gdyby nie tłumił, to jużby wycięto Greków co do nogi, ale że gdzie niegdzie namiętności wybuchają, to przy olbrzymim wzburzeniu jest zrozumiałe. Rząd jednak wytęży wszystkie usiłowania, aby pogromów nie było, w tym wszakże celu, czyniąc zadość słusznemu żądaniu narodu, musi wytępić panheleński związek w Bułgaryi, a więc usunąć jego agentów, tych zaś jest bardzo wielu między urzędnikami.

Cała ta historya o loteryi może być zupełnie prawdziwa, ale czyż nie słusznie Porta nazwała Bułgaryę „krajem bez rządu“, bo cóż to za rząd, który dopiero teraz się spostrzegł, że pomiędzy urzędnikami są agenci panheleńskiej ligi, działającej już od lat pięciu? Dlaczego rząd pozwalał sprzedawać bilety na loteryę, z której dochód miał pójść na flotę obcego państwa, a wrzekomo poszedł na uzbrojenie greckich band w Macedonii? Przyjęte jest na całym świecie, że bez pozwolenia rządu nie wolno robić oficyalnej pożyczki dla innego państwa, a tembardziej nie są dozwolone pokątne loterye. Ministeryum bułgarskie, usprawiedliwiając się z pogromów antigreckich, samo się przyznało do swej opieszałości.

Sprawa kreteńska.

Królewicz Jerzy już złożył swój urząd nadkomisarza z ramienia mocarstw opiekuńczych: Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi, przyczem w pełnej rozgoryczenia odezwie do Kreteńczyków tłómaczy im, dlaczego tak zrobił. Powiada tedy, że „w jesieni roku przeszłego konsulowie mocarstw opiekuńczych skłonili wodzów powstania do zaniechania walki, przyrzekłszy im, że mocarstwa natychmiast przystąpią do zbadania stanu wyspy i o ile można będzie, uczynią zadość słusznym żądaniom narodu. Lecz mijały miesiące, a mocarstwa milczały. Królewicz odbył podróż po stolicach, wszędzie przedstawiał uciążliwe położenie Krety, dowodził, że stosunki trzeba zmienić i zapowiedział, że się zrzeknie urzędu, jeżeli jego zabiegi nie będą uwzględnione. Na wiosnę roku bieżącego zgromadzenie narodowe w jednomyślnie uchwalonej petycyi do mocarstw opiekuńczych wyraziło gorące pragnienie narodu połączyć się z matką-Grecyą, oraz przypomniało mocarstwom, że one przyrzekły uczynić w tym kierunku zadość życzeniom narodu. Odpowiedź mocarstw na tę petycyę przyniosła gorzkie rozczarowanie. Oto, nietylko autonomia nie będzie rozszerzona i nietylko nic się nie stanie dla zbliżenia Krety do Grecyi, lecz przeciwnie opiekuńcze mocarstwa postanowiły utworzyć międzynarodową kontrolę nad cywilnym i finansowym zarządem wyspy, co jest uszczupleniem jej autonomii, a wielkiem utrudnieniem dla jej administracyi. Takiej reformy Kreta wcale nie potrzebuje. Wprawdzie opiekuńcze mocarstwa zgodziły się zastąpić zagranicznych oficerów żandarmeryi i policyi oficerami greckimi, a nadto zrzekły się zwrotu kosztów, poniesionych przez nie na walkę z przeszłorocznem powstaniem, ale te uprzejmości nie wynagradzaję zawodu doznanego przez naród. Coraz częściej rozlegają się w kraju wołania, aby ludność znowu cofnęła się w góry i z orężem w ręku dochodziła swych praw narodowych. Jeżeli więc znów ma się polać krew bohaterskich Kreteńczyków, to mnie, członkowi narodowej dynastyi, nie przystoi stać na czele rządu, który już nic nie zdoła uczynić dla narodu“.

Miejsce księcia Jerzego ma zająć członek dotychczasowego zarządu i parę razy prezes zgromadzenia narodowego Znaimis, podobno zręczny polityk i finansista. Jego zadaniem będzie przedewszystkiem zapobiedz wybuchowi powstania, do którego zachęcają Kreteńczyków narodowe wiece, odbywające się teraz na wyspie i w Grecyi. Oczywiście, powstanie przeciw czterem mocarstwom nie może mieć powodzenia, więc tylko ludzie bardzo lekkomyślni mogą do niego zachęcać, ale i książe Jerzy swem ustąpieniem i swą pożegnalną odezwą niezawodnie powiększył roznamiętnienie.

Korespondencye.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Projekt koncentracyi wszystkich stronnictw czeskich. — Artykuł dra Herolda w tej sprawie. — Organ dra Kramarza. — Podwyższenie opłat pocztowych. — Zaprowadzenie wojskowej policyi w Trydencie).

(y). W obozie czeskim podniesiono myśl koncentracyi wszystkich na gruncie narodowo-czeskim stojących stronnictw, gdyż zdaniem najwybitniejszych polityków czeskich, bez takiego zespolenia wszystkich sił narodowych mogą interesa narodu czeskiego być narażone na bardzo poważne niebezpieczeństwo wobec wypadków najbliższej przyszłości. *Narodni Listy* ogłosiły w ostatnim numerze artykuł dra Herolda, dotyczący tej sprawy. W artykule tym dowodzi dr. Herold, że naród czeski nie ma dziś tej politycznej siły, jaką mieć powinien ze względu na swe znaczenie zarówno w Austryi, jak i w stosunkach międzynarodowych, może jednak nabrać tej siły, jeżeli połączą się wszystkie dziś luzem idące frakcye czeskie. Podstawy takiej koncentracyi już istnieją, a szukać ich należy w utworzonej niedawno czeskiej radzie narodowej, w której reprezentowane są wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem socyalistów i realistów. Kooperacya stronnictw w tej radzie narodowej ogranicza się wprawdzie obecnie tylko do spraw niepolitycznych, wszelako konieczność narodowa powinna rozszerzyć ją także na pole polityki. Treścią zaś takiej koncentracyi nie będzie jakiś wspólny program poszczególnych stronnictw, lecz te przekonania i prądy, które ożywiają wszystkie stronnictwa narodowe. Pierwszym skutkiem zamierzonej koncentracyi powinno być to, ażeby wszyscy posłowie czescy w Radzie państwa, bez względu na różnice partyjne, uważali się za członków jednej i tej samej reprezentacyi narodowej. W końcu ostrzega dr. Herold, aby nie tracono wiele czasu na zbyt obszerną dyskusyę nad tą najżywotniejszą dziś kwestyą, lecz energicznie a szybko zabrano się do dzieła. Widzimy tedy, że ideałem dra Herolda jest dać klubowi czeskiemu w Radzie państwa mniej więcej taką samą organizacyę, jaką ma dziś Koło polskie i że tylko taką organizacyę uważa on jako zdolną odwrócić niebezpieczeństwo, mogące grozić czeskiej sprawie narodowej.

Nowy prezes klubu czeskiego dr. Kramarz przenosi z Laun do Pragi wydawnictwo tygodnika *Lucan*, będącego jego przybocznym organem. Zamiast raz na tydzień, wychodzić będzie to pismo w Pradze co drugi dzień i będzie oficyalnym organem prezydyum klubu młodoczeskiego.

Niedawno pojawiła się była w kilku dziennikach wiadomość, że wobec energicznych protestów, podniesionych przeciw projektowi podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, ministerstwo handlu odstąpiło od zamiaru podwyższenia tych opłat, a sumę 7 milionów koron, potrzebną na polepszenie płac personalu pocztowego, zamierza zebrać przez oszczędności w ramach zwykłego budżetu. Owóż ministerstwo handlu czemprędzej zaprzeczyło owemu doniesieniu, podnosząc przytem, że zaoszczędzenie siedmiu milionów w ramach zwykłego budżetu jest absolutnie wykluczone i że dlatego podwyższenie niektórych opłat musi nastąpić. Celem zastanowienia się nad tem, które opłaty najlepiej nadają się do podwyższenia, zwołana zostanie w pierwszych dniach września osobna ankieta.

Owóż, jak zapewniają ze sfer kompetentnych, zamierza minister handlu dr. Forszt inny kierunek nadać podwyższeniu opłat pocztowych, niż to było pierwotnie w projekcie. Przedewszystkiem zarzucono zupełnie myśl zaprowadzenia 10-halerzowej opłaty za doręczenie telegramów. Również odstąpiono od myśli podwyższenia porta za listy lokalne z 6 na 10 halerzy, gdyż to byłoby niesłusznem obciążeniem ludności wielkich miast, jak Wiedeń, Praga, Lwów, Berno itd. Natomiast podwyższone ma być portoryum od listów w obrębie monarchii z 10 na 12 halerzy. Ponieważ do tego potrzeba zezwolenia rządu węgierskiego, przeto rozpoczęto już podobno z nim stosowne rokowania. Ministeryum handlu wychodzi z tego założenia, że podwyższone na 12 halerzy portoryum wewnętrzne będzie dopiero takie same, jak w Niemczech, gdzie w obrocie wewnętrznym obowiązuje opłata 10 feników, a niższe będzie jeszcze, niż we Francyi, Szwajcaryi lub Włoszech, gdzie wynosi 15 centimów. Podwyższone będą także opłaty za używanie telefonów, ale nie w tej mierze, jak to było zamierzone. Oczywiście nie jest to jeszcze „ostatnie słowo“ rządu i dopiero podczas wrześniowej ankiety sprawa całkiem się wyjaśni.

W Trydencie i w innych miejscowościach południowego Tyrolu zaprowadzona ma być podobno policya wojskowa, zamiast dotychczasowej policyi gminnej. Potrzeba takiej reformy uzasadniona jest względami na bezpieczeństwo publiczne, chociaż niewątpliwie są tu w grze także motywa polityczne. Skoro bowiem rząd włoski wzmacnia bezustannie na granicy austryackiej swoje posterunki karabinierów i wojskowo zorganizowanej straży skarbowej, to i rząd austryacki chce widocznie dać do poznania, że jest na straży. Wojskowa straż policyjna, która przed rokiem 1869 pełniła służbę bezpieczeństwa we wszystkich większych miastach monarchii, obecnie istnieje tylko w Wiedniu, w Pradze, we Lwowie, Krakowie i Przemyślu.

Sprawa polsko-litewska.

W ostatnich czasach polsko-litewskie stosunki na Litwie zaczynają wchodzić w okres spokojniejszej oceny wzajemnego położenia. To z jednej strony, to z drugiej odzywają się głosy za pojednawczem ustanowieniem *modus vivendi*. Geograficzne rozszerzenie żywiołu litewskiego na Litwie historycznej, w granicach cesarstwa rosyjskiego, ogranicza się obecnie do gub. kowieńskiej, gdzie ludność jednolita i do niektórych części powiatów gub. wileńskiej, gdzie ludność przemięszana w ten sposób, iż jedne wsie mówią po litewsku, drugie po białorusku lub po polsku, a są i takie miejscowości, gdzie po litewsku mówią ludzie bardzo starzy, a młodsze pokolenie w rozmowie używa nieraz całych okresów białoruskich, przetykając je gdzieniegdzie wyrazami litewskiemi. Nacyonaliści litewscy, których wypadłoby nazywać młodolitwinami, dla odróżnienia od starolitwinów, trzymających się kultury polskiej, z bo-

---

2)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske Choiński. *Psychologia rewolucyi francuskiej.* Warszawa. Nakład Gebetnera i Wolffa. 1906. Str. 153.

Tu nasuwa się nader ciekawa obserwacya psychologiczna: Rousseau przemawiał, jak socyalista do socyalistów, jak dziś przemawia dajmy na to Daszyński, Hudec, Diamand lub Wityk. Ale gdy dzisiejszych przywódców socyalizmu słucha tylko pospólstwo, nie mające nic zgoła i dlatego skwapliwie dążące do wszelkiej reformy, bo na żadnej nic stracić nie może, a na każdej może coś przecież zarobić, to w XVIII stuleciu słuchali i delektowali się teoryami Jana Jakóba Rousseau, nie tylko ludzie z gminu, bo ci nie zawsze umieli czytać i o Jakóbie Rosseau nie wszyscy wiedzieli, ale ludzie wykształceni, bogaci, dystyngowani, mający pewną skłonność do idealizmu i do marzycielstwa. Porywał ich Rousseau poezyą swych wywodów i pozorną szlachetnością swych pomysłów. Sam zepsuty do szpiku kości, skończenie niemoralny, wydawał się w swych pismach wysłańcem z jakiegoś lepszego świata. Szalały za nim kobiety, a za kobietami i mężczyźni, i wszyscy go słuchali. Za jego też przykładem wszyscy się bawili w przyjaciół ludu i to nietylko się bawili, ale nawet w gruncie rzeczy byli przyjaciółmi ludu lub przynajmniej było rzeczą mody być przyjacielem ludu. Więc jedni, podobnie jak król, poznosili pańszczyznę, inni zakładali dla ludu szpitale, instytucye kredytowe, ochronki, czytelnie — a wszyscy byli przekonani, że ten lud to zastęp idealnie dobrych pasterzy i idealnie pięknych pasterek.

„Nikomu z warstw wyższych nie przyszło nawet na myśl — pisze autor — że doktryna Rousseau'a o czystości, dobroci, absolutnej szlachetności i dojrzałym rozumie pierwotnego człowieka, mogła się wyląćz tylko w głowie fantasty, ideologa, poety, nie mającego wyobrażenia o rzeczywistości, bo nie uwzględniali znów historyi. Gdyby byli zwrócili uwagę na dzieje ewolucyi pojęć etycznych, byliby wiedzieli, że Rousseau zbudował swoją doktrynę na lotnym piasku wyobraźni, że człowiek pierwotny był samolubem, drapieżnikiem, bezlitosnym mordercą w walce o byt, ujarzmionym dopiero, okrzesanym przez religię i prawodawstwo, czyli właśnie przez ową oskarżoną cywilizacyę i kulturę.

Ale nad tym faktem nie zastanawiali się dobrze wychowani i oświeceni XVIII stulecia. Olśnieni nowością doktryny, rozbawieni jej zastosowaniem maskaradowem (sztuczna sielanka) ostrzyli sami na siebie nóż gilotyny.

Bo „szlachetny, dobry, czysty, rozumny człowiek natury“ odsłonił się niebawem, okazał się dziką, oszalałą bestyą, gdy rewolucya zdjęła z niego wędzidło religii i prawa, zdruzgotawszy bicz powagi, władzy. Wszyscy mordercy rewolucyi francuskiej, nie wyjąwszy Marata, Dantona, Saint-Just i Robespierre'a, byli gorącymi wielbicielami doktryny Rosseau'a, którą, kąpiąc się we krwi niewinnej mieli ciągle na ustach.

Po rozkosznym śnie sielanki, po niewinnej zabawie w naturę, nastąpiło straszliwe przebudzenie. Kto nie zdążył przed wybuchem teroryzmu umrzeć lub uciec za granicę, tego poszarpał „dobry, czysty, szlachetny, rozumny człowiek pierwotny“. Byłby był niewątpliwie zamordował Voltaire'a, encyklopedystów, Mirabeau'a, Lafayette'a, Rousseau'a, dobrodziejów swoich, jako „wsteczników, arystokratów“, jak zabił swoich najgorętszych rzeczników: Bailly'ego, Condorceta, Demoulinsa, panią Roland, Żyrondystów.

Rzecz szczególna, że encyklopedyści, materyaliści i ateiści XVIII stulecia, ludzie w nauce bardzo bystrzy, przenikliwi, logiczni, bardzo uzdolnieni i wygimnastykowani w sztuce wnioskowania, grzeszyli taką zdumiewającą naiwnością, kiedy się dotknęli rzeczywistości.

Takiemu ideologowi i dyletanckiemu samouczkowi, jak Rousseau, można wybaczyć jego majaki socyologiczne, ale oni subtelni rezonerowie, oni, umysły pozytywne, chłodne, uznające tylko fakt i posłuszni tylko rozumowi? Skąd w nich, w bałwochwalcach rozumu, właśnie ten brak rozumu? Bo rozum wskazuje: jeżeli chcesz uszczęśliwić wydziedziczonych, zdjąć z nich klątwę wieków, to postaraj się przedewszystkiem o to, aby ich praca była lżejszą, aby ich głód nie poniewierał; stwórz dla nich wygodniejsze warunki bytu, a nakarmiwszy ich, napoiwszy, odziawszy, wypędziwszy z pod ich ubogiej strzechy biedę z nędzą, oświecaj ich, przygotowuj stopniowo do wzięcia czynnego udziału w sprawach publicznych; zanim ich nie uświadomisz, nie nauczysz myśleć spokojnie, trzeźwo, ogarniać szerszych spraw, nie dopuszczaj ich do najwyższej rady narodowej, gdzie się rozstrzygają losy milionów; bo ty, subtelny, giętki krytyku i rezonerze, wiesz przecie o tem, powinieneś wiedzieć, iż człowiek nie rodzi się z subtelnym, giętkim rozumem; długiego szeregu lat było potrzeba i wskazówek całej armii mędrców wszystkich wieków, aby w tobie, w utalentowanym, wyjątkowo uzdolnionym, wyrobić logikę i łatwość wnioskowania; jakże chcesz, żeby natura pierwotna nieociosana, jak ten kołek w chłopskim płocie, rządząca się więcej instynktami, niż rozumem, więcej namiętnością niż rozwagą, wzbiła się odrazu, bez żadnego przygotowania na szczyty myśli ludzkiej i mogła z tych wyżyn rozstrzygać sprawy wielkiego narodu? Przecież to nonsens, o czem ty, przerozumny, tylko w rozum wierzący powinieneś wiedzieć.

Tej prostej, jasnej prawdy nie widzieli we Francyi bałwochwalcy rozumu XVIII stulecia. Znali ją inni: Anglicy, Holendrzy, Niemcy, Amerykanie, ale Francuzom była ona obca.

Morris, John Andrews, Stendhal, Hume, lord Chesterfield, Mallet du Pan, Dumont, Arthur Young, Jefferson i inni, ambasadorowie, dyplomaci, uczeni, podróżnicy, przebywający we Francyi podczas febry rewolucyjnej, patrząc zdumionemi oczyma na przejawy tej febry, widząc jej konwulsye, potrząsają głowami, uśmiechają się ironicznie, oburzają się albo drwią. Amerykański minister Morris, przedstawiciel rzeczypospolitej, która przebyła dopiero co rewolucyę, zdobyła sobie wolność, raportuje do swego rządu, do Waszyngtonu: „Francuzi dostali bzika!“

Wszyscy obcy widzą przepaść, w którą pędzi na oślep naród, pijany doktrynerską rewolucyą; jedni tylko Francuzi nie słyszą, nie widzą nic, okrom swoich doktryn i rozhukanych namiętności.

Na encyklopedystów, materyalistów i ateistów paryskich padł czar doktryny o wszechwładztwie i wszechrozumie natury i do tej doktryny dorobili sobie człowieka. Jak natura, jest i człowiek według nich, maszyną doskonałą. Nie potrzeba mu ani opieki religii, ani wskazówek tradycyi historycznej, ani nauki, ani doświadczenia, wystarczają mu bowiem jego instynkty i wrodzony mu rozsądek. „Wytłumacz chłopu, robotnikowi, prawa człowieka, a będzie znakomitym politykiem; przeczytaj dziecku katechizm obywatelski, a będzie znało wybornie swoje obowiązki wobec społeczeństwa“. Gdy do tej teoryi encyklopedystów dorzucił Rousseau swoją „dobroć, szlachetność“, powstał człowiek-abstrakcya, nie mający nic wspólnego z człowiekiem żywym, istotnym. Człowieka-abstrakcyę, matematyczne x, wprawione w ruch przez czysty rozum, mianowali mędrcy XVIII stulecia, „suwerenem“, złożyli w jego ręce berło, władzę.

Trudno poprostu pojąć, jak ludzie rozumni mogli być takimi fantastami i optymistami. Bo ci „rozumni, oświeceni“ wierzyli naprawdę w swoje mrzonki. Wszakże nawet taki Turgot, znakomity prawnik i ekonomista, który jako minister finansów i mąż stanu ocierał się ciągle o życie, podzielał wszystkie złudzenia swojej chwili dziejowej. Opowiada Tocqueville („L'ancien Régime“), że przedstawiając Ludwikowi XVI projekt wychowania publicznego, rzekł Turgot do króla: „Najjaśniejszy panie, śmiem być tego przekonania, że za lat dziesięć nie pozna nikt narodu waszej królewskiej mości, że ten naród przewyższy swoją wiernością dla króla i miłością ojczyzny, oświeceniem i dobrymi obyczajami wszystkie inne. Dzieci, liczące obecnie lat dziesięć, będą wówczas dojrzałymi obywatelami, przygotowanymi wybornie do służby państwowej, oddanymi swojemu krajowi, władzy, przyzwyczajonymi szanować sprawiedliwość nie z obawy, lecz z rozumu“. A minister Necker, kiedy generał de Bouillé zwracał jego uwagę na niebezpieczeństwo rozpędu reformatorskiego stanu trzeciego, odrzekł: trzeba także liczyć na cnoty moralne człowieka.

Owi „idealni obywatele“ Turgota, którzy mieli szanować władzę nie z obawy, lecz z rozumu, zamordowali króla, królowę, ministrów, generałów, biskupów, urzędników, a „cnotliwi, moralni ludzie“ Neckera opluli go, swojego przyjaciela, i byliby go zatłukli drągami, jak wściekłego psa, gdyby mu się nie było udało uciec przed ich „dobrocią“ i „szlachetnością“.

(Dokończenie nastąpi).

lem widzą, że jeżeli nie przedsięwezmą jakich nadzwyczajnych środków, litewszczyzna w granicach gubernii wileńskiej wygasnąć może zupełnie, parta przez szkołę rosyjską, tępiona przez służbę wojskową i pochłaniana przez Kościół polski. Na szlachtę w tej sprawie nic rachować oni nie mogą, bo ona jako czysto polska, może dać tylko sympatye, ale pomocy czynnej nie da, gdyż sama walczy z ostatkiem sił przeciw zamachom rusyfikacyjnym biurokracyi. Lecz i sympatye pierzchną, jeżeli narodowcy zażądają od szlachty i wogóle od inteligencyi, jakichkolwiek poświęceń, tyczących się kultury polskiej. A właśnie zażądano od nich takiej ofiary, mianowicie — wygnania z Kościoła języka polskiego. Młodolitwini upatrują w Kościele najniebezpieczniejsze narzędzie polonizacyi. Kiedy się przemięszały w Kościele litewskie z polskiemi śpiewy, kazania i dodatkowe nabożeństwa, trudno dziś określić. W kowieńskiej gub., czyli na tak zwanej Żmudzi, język żmudzki (odmiana litewskiego) panuje niepodzielnie; jedyne ustępstwo na rzecz polszczyzny praktykowane tam, to odczytywanie przed kazaniem Ewangelii po polsku. W wileńskiej gub. rozmaicie bywa: albo całkiem po polsku wszystko, tam, gdzie Litwinów prawie nie ma, albo, jeżeli Litwinów sporo, niektóre rzeczy po polsku, niektóre po litewsku, częstokroć po kolei — w jedną niedzielę kazanie polskie, w drugą litewskie.

Taki stan rzeczy trwał przy zupełnej harmonii obu stron aż do niedawnych czasów. Po powstaniu 1863 r. jeszcze długo żyliśmy w zgodzie. Około ósmego dziesięciolecia przeszłego wieku zaczęło się odczuwać działanie propagandy litewskiej, idącej z zagranicy; jednocześnie zaszły okoliczności w stosunkach społecznych mocno posiłkujące się agitacyę litewską. Wskutek osłabienia wierzeń religijnych w klasach inteligentnych, do seminaryów duchownych prawie zupełnie przestali chodzić synowie szlachty i wogóle klasa inteligentna, stanowiąca żywioł polski. Tu warto zwrócić uwagę na to, jak nasz radykalny obóz szedł na rękę mimowolnie biurokracyi moskiewskiej. Biurokracya ta, chciała wywołać rozłam między Polakami a Litwinami. Ale Kościół katolicki spajał te dwa narody tak silnym cementem, że zabiegi biurokracyi spełzały na niczem. Wtedy przyszli jej z pomocą nasi radykałowie: zaczęli propagować ateizm. W kołach inteligentnych poczęła religijność upadać, wyśmiewano się z tych, którzy oddawali dzieci do stanu duchownego. Wkrótce też nikt z Polaków nie wstępował do seminaryów. Na miejsce ich rzucił się do ołtarza wyzwolony stan włościański, przedewszystkiem z litewskich wsi, gdzie godność kapłana uważa się za największy zaszczyt ziemski. Chata chłopa, która dała ołtarzowi sługę, jest w oczach całej okolicy otoczona aureolą świętości i chwały. Ci młodzieńcy z pod chłopskiej strzechy nie mieli sposobności nauczyć się po polsku, ani w domu, ani w gimnazyach, gdzie polski język uważany był za rodzaj zbrodni, karanej wypędzeniem z zakładu. Tem mniej mogli nauczyć się historyi Polski i Litwy i poznać świetnej karty ich połączenia; wtłoczono im do mózgu kilka oszczerstw Iłowajskiego na Polskę, i na tem ograniczyła się cała ich wiedza dziejów ojczystych. Dzisiaj spotkać można bardzo wysoko wykształconych pod innymi względami Litwinów, którzy nie znają ani literatury, ani dziejów polskich, a zatem i dziejów litewskich. Wykształcili się na literaturze rosyjskiej i na podręcznikach historycznych, fabrykowanych na rozkaz biurokracyi szkolnej.

Z tego źródła wypływa ich światopogląd, stąd oni dowiedzieli się, że Polacy ciemiężyli obcoplemieńców i uczynili z nich poddanych chłopów — „bydło". Dziwna rzecz! w tych samych podręcznikach Iłowajskij opowiada, że Litwa, to odwiecznie rosyjski i prawosławny kraj — temu młodzież litewska nie wierzy, a co się bluzga na Polaków — temu chce wierzyć.

Tak niedostatecznie przygotowani do kapłańskiej działalności w kraju o mięszanej narodowościowo ludności, ci młodzi xięża już w seminaryach pałający niechęcią do imienia polskiego, po wstąpieniu w życie spotykają się z masą książek litewskich, drukowanych w Prusiech i pozornie zakazanych w Rosyi dlatego, że wypowiadają impertynencye na rząd rosyjski, ale w gruncie rzeczy protegowanych przez biurokracyę rosyjską, bo książki te z całą zajadłością i wściekłością rzucają się na Polaków, zwalając na nich przez rząd rosyjski wprowadzone uciski litewskiego języka i obyczaju. Mówi się tam ciągle o ucisku polskim, o polonizacyi przymusowej, o wydzieraniu mowy ojczystej, nie przytaczając choćby jednego faktu z historyi dawnej, lub dni ostatnich, stwierdzającego te zarzuty. Młodzi kapłani do tych insynuacyj łączyli niechęć tradycyjną chłopa względem pana, bo w danym wypadku Litwin był chłopem a pan (najczęściej ten sam rodowity Litwin, ale mówiący po polsku) figurował jako Polak. Połączyły się tu narodowościowe i stanowe zawiści i pod temi hasłami zagrzmiało z ambon wezwanie do wojny domowej. Dano hasło za jakąbądź cenę wygnać z Kościoła język polski, aby Litwin, słuchając polskich śpiewów i kazania, nie zatracał w sobie poczucia odrębności litewskiej. Tu kapłani litewscy zaczęli popełniać te same czyny, o które niesłusznie oskarżali Polaków. Zamiast ograniczać się do rozwijania w ludzie litewskim samopoczucia narodowego, szerzyć między analfabetami oświatę w duchu patryotycznym, zwrócili cały impet dobrych chęci na fałszywe tory — na tępienie polszczyzny. Znieśli śpiewy polskie i kazania, pozbawiając nieprawnie swych po polsku mówiących parafian tych praw, których oni od wieków zażywali; nie przyjmowali do spowiedzi odbywanej po polsku; nie chcieli iść za konduktem pogrzebowym, jeżeli śpiewano po polsku; odmawiali chrztu, jeżeli kumowie nie mogli zmówić pacierza litewskiego. Posypały się z ambon wymyślania i groźby kar wiekuistych na modlących się w kościele po polsku. Skutki takiego postępowania nie kazały na siebie długo czekać. Parafianie Staro- i Młodolitwini zaczęli się przemagać w kościele, zagłuszając się wzajemnie przy suplikacyach i innych śpiewach. Ci drą się po litewsku, tamci po polsku; rozpoczęły się kłótnie, niemal bójki, tuż w kościele, lub na dziedzińcu kościelnym, nienawiść i zgorszenie rozlały się z kościołów do cichych dotąd siół i zaścianków.

Pewien dziennikarz opowiada o rozmowie, jaką miał w dumie z posłem, xiędzem litewskim. Zacny i pokojowo nastrojony kapłan bezwiednie (jak wszyscy nacyonaliści litewscy) popełnił błąd zasadniczy, przypisując Starolitwinom szowinizm, cechujący właśnie Młodolitwinów. Cytując krzywdy, doznane przez ludność litewską od Polaków (czyli ściśle mówiąc od Starolitwinów) xiądz ten wspomina, że gdy w Płungianach Litwini „zaczęli" śpiewać w kościele po litewsku, Polacy (czyli Starolitwini) powstali przeciw temu. Zróbmy porównawczą uwagę. Litwini „zaczęli", to znaczy, że przedtem tego *nie robili*. Gdyby tak zwani Polacy „zaczęli" śpiewać po polsku tam, gdzie śpiewano dotąd po litewsku, słusznie możnaby ich nazwać szowinistami, gwałcącymi cudzy stan posiadania, lecz gdy Litwini „zaczynają" śpiewać po litewsku tam, gdzie śpiewano dotąd po polsku, jak to nazwać? Chyba oni naruszają cudzy stan posiadania i chyba ich należy nazwać szowinistami. Zacny kapłan nie postrzega, że on stoi (jak wszyscy Młodolitwini) na doktrynie niczem nieusprawiedliwionego egoizmu, zawartej w tym dogmacie: czego domagają się nacyonaliści litewscy, to jest słuszne i powinno być spełnione, a kto nie wykona ich dezyderatów — ten ciemięzca i prześladowca. Przypomina to czerwony odłam Kadetów z byłej dumy: oddać cudzą ziemię chłopom, *ponieważ chłopi tego chcą*. Kierowani tą zasadą — woli ludu — Litwini wileńscy stojący tu u steru spraw narodowych, składający grono najwyżej 10-ciu egzaltowanych patryotów, zażądali w imieniu całej wileńskiej litewskiej ludności, o niczem zgoła nie wiedzącej i liczącej najwięcej nad dwa tysiące głów, aby oddano im wszystkie kościoły wileńskie. Zwyczajem w tem kółku przyjętym, czyniąc wielki rumor, grożąc aż dwoma strzałami na cięciwie: Petersburgiem i Rzymem. W Petersburgu wystawiają, jako wielką swą zasługę, zerwanie z polszczyzną, dającą tytuł do sowitej nagrody; w Rzymie — prawomyślność katolicką, będącą w przeciwieństwie z polskiem mankietnictwem.

Aby ocenić należycie to żądanie, trzeba przypomnieć, że kultura polska, wkraczając do Litwy przez Władysława Jagiełłę, nic litewskiego w Wilnie nie wyrugowała, bo znalazła tam wszystko zrusiałe: dwór i kancelarye używały języka białoruskiego, obok paru gontyn pogańskich, było 30 cerkwi ruskich. Nikt jeszcze nie rozwiązał tej dziwnej zagadki, jak mogło się stać, że za Gedymina Wilno i Litwa etnograficzna były czysto litewskie, a za syna jego Olgierda, Wilno zupełnie, a ziemia litewska w znacznej części zbiałorusiały. Ta okoliczność służy zaborczym historykom rosyjskim za podstawę do tytułowania Litwy „*iskoni* (od wieków) *russkaja ziemla*". Do epoki Giedyminowskiej, rosyjscy historycy nie lubią sięgać, bo ten wyraz „iskoni" odrazu bankrutuje. Kościoły zatem wileńskie powstały nie z zaboru litewskich świątyń i rywalizowały nie z niemi, lecz z cerkwiami wschodniemi, i język polski walczył i wyparł nie język litewski, lecz białoruski. Pod wyrazem: „walczył" i „wyparł" rozumiemy nie dzisiejszą przemoc administracyjną, okładającą „sztrafami" za szyld polski, lecz urok wyższości umysłowej, wywierany na społeczeństwo. Polska tak dalece szanowała to, co znalazła na Litwie, że statut litewski spisano po białorusku, chociaż w tej epoce cała inteligencya litewska mówiła dobrowolnie po polsku, a dla zachowania języka litewskiego polscy misyonarze stworzyli specyalny alfabet łacino-litewski i dali pierwszy początek piśmiennictwu litewskiemu.

Publicyści litewscy dzisiaj dowodzą niemożliwej hypotezy, że Litwin, wynarodowiony przez Polaka, zaczął mówić po białorusku. Odpowiedzieć na to łatwo: za Olgierda jeszcze unii z Polską nie było, a białoruski żywioł zalał już Litwę po brzegi. Można wprost odwrotne wnioski wyciągnąć: dzięki unii przecięte zostało dalsze ryczałtowe pochłanianie Litwy przez Białoruś. Kościoły polskie stawiane były nie za litewskie pieniądze i polonizowały one nie Litwinów, ale tych, którzy odpadali już od narodowości litewskiej i zaciągnięci zostali w świat ruski. Litwa podbiła taką masę ziem ruskich, kulturalnie wyższych od siebie, że sama zrusiała i szła wprost na doszczętne roztopienie się w żywiole białoruskim. Z drugiej strony polityczny byt jej wisiał na włosku, zagrożony będąc przez zakon krzyżacki, który miał wykreślić imię Litwy z geografii europejskiej. Przez unię Litwy z Polską zakon został pobity, sparaliżowana została przewaga Rusi na Litwie i ocalony został w ludzie język i obyczaj litewski, które pod osłoną Polski nie uległy zatraceniu w morzach germanizmu lub rusynizmu i mogą teraz rozrastać się w piękne drzewo narodowe. Oskarżenie Polaków o ucisk Litwy i wynarodowienie jej, staje się wprost niezrozumiałem, jeżeli zważymy, że Litwa za czasów polskich stanowiła niemal odrębne państwo z całym aparatem administracyjnym i wojskowym i rządziła się sama jako państwo niezależne. Raz jedyny stronnictwo dworskie chciało narzucić na biskupa wileńskiego prałata z Polski, lecz kapituła wileńska natychmiast zaprotestowała i kandydatura obcego prałata upadła. Klasy wyższe z wolnej woli wynarodowiły się i zrusiały, potem znajdując wyższą kulturę w Polsce, spolonizowały się — jaka na to rada? Jeżeli nie spotkają wyższych form kultury, pozostaną czem są, nie zważając na nakaz patryotów, wymagających natychmiastowego zlitwinizowania się. Polacy i Litwini pomięszali się między sobą tak gruntownie związkami krwi, że dzisiaj naprawdę trudno dociec, u kogo więcej krwi polskiej, u kogo litewskiej. Z nazw rodowych inteligencyi zamieszkującej Litwę, domyśleć się można, że jest to stara szlachta litewska, mająca wszelkie prawo nazywać się Litwinami, o co Litwini, z ludu wychodzący, nie mają powodu gniewać się. Rodowity Litwin, mówiący po polsku, jest taki sam obywatel kraju, jak i Litwin, mówiący po litewsku. Mogą w zgodzie żyć, stanowiąc jedno państwo szwajcarskie, Francuzi, Niemcy i Włosi; dlaczegoż nie mogą żyć z sobą jednoplemieńcy Litwini, mówiący dwoma językami? Wymagać aby momentalnie szlachta ziemiańska i inteligencya miast przestały mówić po polsku, a zaczęły mówić po litewsku, jest chorobliwem majaczeniem młodego społeczeństwa, nie wiedzącego, o tem, że ewolucye narodowościowe odbywają się nie skokami, ale żółwim ruchem.

Żądać oddania kościołów wileńskich litewskim szowinistom, jest nietylko niepraktycznem, ale wprost niemożliwem, bo żywioł polski jest tak dominującym w Wilnie, że nacyonaliści litewscy stanowią wobec niego garstkę bez znaczenia. Ale i ich upośledzać nie należy; więc skoro pragną modlić się do Boga w swoim rodzinnym języku, to przy dobrej woli nie będzie rzeczą trudną przeprowadzić dla nich pewne dodatkowe nabożeństwa po litewsku.

Co się tyczy kościołów wiejskich z językami mięszanymi, należałoby zostawić tam takie *status quo*, jakie trwało przed rozpoczęciem kłótni domowej. Dzisiaj xiądz, mówiący po litewsku, samowolnie zaczyna w danym kościele burzyć polszczyznę, a wprowadzać litewszczyznę; a jutro przyjedzie tam nowy proboszcz, mówiący po polsku, i zacznie tak samo samowolnie wypędzać litewszczyznę. Do czego to doprowadzi? Zdajmy lepiej sprawę tę na swobodne oddziaływanie szkoły i stopniowy rozwój kultury. Każdy mieszkaniec Litwy, mówiący po polsku, chętnie pomoże rozwijać się litewszczyźnie we wszelkich kierunkach, byleby bez gwałtu. Jeżeli jest nadzieja zdobycia kiedykolwiek autonomii Litwy, stać się to może tylko przy warunku równouprawnienia wszystkich trzech żywiołów miejscowych w szkole, w administracyi i w sądzie. Cała młodzież będzie musiała obowiązkowo uczyć się języków: polskiego, litewskiego i białoruskiego.

Dzięki Bogu, w prasie wileńskiej zaczynają podnosić głos uczciwi ludzie z obu obozów. P. Dowojno-Sylwestrowicz i „Starolitwin" na stronicach *Kuryera Litewskiego* przystąpili do spokojnej wymiany zdań. Odpowiadając Starolitwinowi, przemawiającemu w imieniu polskiej części społeczeństwa, p. D.-Sylwestrowicz nie łaje od „ciemięzców" i „wszeteczników", ale mówi ze smutkiem człowieka, pragnącego szczęścia dla ojczyzny i spotykającego na tej drodze przeszkody. Pierwsza przeszkoda: Szlachta miejscowa uważa się za Polaków, a nie za Litwinów, wskutek czego lud litewski nie może jej uważać za swoją. „Lud zacznie kochać szlachtę, kiedy będzie ona popierała szkolnictwo i literaturę litewską, dopomagała mu w biedzie i niedoli"... Ile znamy społeczeństwo polskie na Litwie, nikt przeciw dezyderatom p. Sylwestrowicza słowa przeciwnego podnieść nie myśli. Jak zaś rozwiązać kwestyę — kto ma tam prawo uważać się za Polaka? Chyba bardzo nieliczna garść od wieków osiedlonych tam polskich przybyszów, którzy wskutek długiego współpracownictwa na wszelakich polach społecznych najzupełniej stali się równoprawnymi obywatelami Litwy. Ogół inteligencyi, związany krwią i duchem z Polską, jak ma się nazywać? W Warszawie np. lub w innej dzielnicy Polski taki spolonizowany nadniemeński lub nadwiślański mieszkaniec nazywa siebie Litwinem dla oznaczenia geograficznego miejsca zamieszkania, to samo miano dają sobie ci polscy Litwini w stosunkach domowych między sobą. Przed Rosyaninem zaś lub cudzoziemcem nazywają siebie Polakami dla oznaczenia kultury, do której należą.

Drugą przeszkodą do zgody między szlachtą a ludem, zdaniem p. Sylwestrowicza, jest kwestya ekonomiczna. O tej nie ma co mówić przy rozważaniu kwestyj narodowościowych. Jest to sprawa powszechna dla całego imperyum i rozwiązanie swe znajdzie na właściwej drodze.

Przy każdym polsko-litewskim sporze przedewszystkiem pamiętać należy o raportach, jakie rządowi składała biurokracya rosyjska, pracująca na Litwie. W jednym z tych raportów było powiedziane, że prześladowanie Kościoła katolickiego łączy w jeden potężny blok trzy żywioły: polsko-litewsko-białoruski. Gdy się przerwie prześladowanie katolicyzmu, nić, łącząca te trzy grupy, sama przez się zniknie. Dla zupełnego zaś osłabienia tych żywiołów (w celu łatwiejszego ich pochłonięcia) należy pokłócić Polaków z Litwinami, ku czemu najlepiej posłuży mianowanie księży Litwinów do parafij o polskiej lub mieszanej ludności.

To, co się dzieje teraz na Litwie, robi takie wrażenie, jak gdyby ktoś zaczął sumiennie wykonywać projekt opracowany przez jednego z generał-gubernatorów w Wilnie, przyczem szowiniści litewscy poszli na lep tego projektu.

Kongres katolików niemieckich.

Essen 20 sierpnia.

Przy udziale około 10.000 osób, które przybyły z całych Niemiec, a także i z Austryi, rozpoczął w Essen swoje obrady LIII kongres katolików niemieckich. W liczbie uczestników kongresu znajdują się delegaci wszystkich bez wyjątku niemieckich stowarzyszeń i związków katolickich. Bardzo liczne są delegacye katolickich stowarzyszeń studentów uniwersytetów niemieckich i austryackich. Na specyalne zlecenie Papieża przybył na kongres, by uczestniczyć w jego obradach, jako delegat Stolicy św., kardynał Wincenty Vanutelli; przybył także arcybiskup kardynał Fischer i freiburski arcybiskup Nörber. W kongresie uczestniczy także kilkudziesięciu posłów do parlamentu niemieckiego, do sejmów pruskiego i bawarskiego, liczni posłowie do parlamentu austryackiego, którzy przybyli jako delegaci austro-niemieckich związków katolickich. Obrady kongresu toczyć się będą prawie wyłącznie na temat zagadnień socyalnych, a z kwestyi organizacyi związków katolickich roztrząsaną będzie sprawa jak najściślejszego zbliżenia się i wzajemnej pomocy w pracy katolickich stowarzyszeń niemieckich i austryackich.

Delegaci zjechali się już w sobotę i w niedzielę rano. W południe wczoraj, t. j. w niedzielę, odbył się uroczysty pochód przez miasto uczestników kongresu. Publiczność tutejsza uczestniczyła tłumnie w pochodzie, tak, iż udział jej ocenić można co najmniej na 40.000 głów. Wieczorem odbyło się w 15 salach tyleż publicznych zgromadzeń katolickich. Dzisiaj otwarto pierwsze posiedzenie kongresu. Na wstępie tego posiedzenia głos zabrał delegat centralnej katolickiej organizacyi austryackiej baron Vittinghoff-Schell, i odczytawszy list pasterski z błogosławieństwem dla uczestników kongresu od prezydenta austryackiej konferencyi biskupów, kardynała Gruschy, rzekł mniej więcej co następuje:

Austryę i katolików niemieckich jednoczy wspólna ich praca. Przed kilkoma dziesiątkami lat zjazd niemieckich katolików w Lińcu założył stowarzyszenie pod nazwą *Bonfacius-Verein*. Stowarzyszenie to rozgałęzione jest i w Austryi i w Niemczech. Lecz okazała się potrzeba, by wspólność naszej pracy jeszcze bardziej rozszerzyć i wyrobić. My w Austryi z podziwem patrzymy na owoce pracy katolików w Niemczech. Przedewszystkiem podziwiamy ich dzieła socyalne na polu ochrony robotników. Lecz my nie tylko podziwiamy was; i sami także staramy się postępować naprzód w czynach. Niedawno w sprawie zagrożonej ustawy o małżeństwach, która obecnie jeszcze w Austryi oparta jest na podstawie chrześcijańskiej, zebraliśmy w przeciągu niespełna dwóch miesięcy 8.000 protestów z 4,500.000 podpisów. W r. 1905 założony *Pius-Verein* obejmuje już dzisiaj 102 grup lokalnych, liczących przeszło 12.000 członków. Najgorętszem naszem życzeniem jest obecnie, by nasz komitet centralny wszedł w jak najściślejszy kontakt z waszym komitetem. Nasi wrogowie organizują się na podstawach międzynarodowych, to i my także na tych samych podstawach bronić musimy naszej wiary!

Tę mowę bar. Vittinghoff-Schella przyjął kongres hucznymi oklaskami. Następnie uczestnicy kongresu stojąc wysłuchali relacyi kardynała Fischera o pochwałach, z jakiemi Ojciec św, wyraził się o powodzeniu pracy niemieckich katolików.

— Skąd to widoczne błogosławieństwo boże w pracy niemieckich katolików? — rzekł Pius X. w rozmowie z kardynałem Fischerem. — Oto Pan Bóg nagradza ich za tę ich tak głęboko odczutą, pełną gotowości ofiarność i przezwyciężanie siebie samych. Te cnoty, oto siła i zapewnienie powodzenia katolickiego ruchu w Niemczech. Bez tych cnót nie ma owocnej prawdziwie katolickiej pracy. W innych krajach niestety brak jest tej chrześcijańskiej gotowości do ofiar i dlatego są tam stosunki, nie rokujące wielkich nadziei zwrotu ku lepszemu.

Obrady kongresu potrwają cztery do pięciu dni.

Co i o czem piszą.

Na niwie poetyckiej pojawił się nowy talent, tak przynajmniej utrzymuje Warszawa i unosi się nad panem Kazimierzem Julianem Jasińskim, którego nie należy mięszać z innym poetą, tego samego nazwiska, p. Stanisławem Jasińskim, modernistą *pur sang*. Mamy tedy przed sobą jego „Okrężne", drukowane w *Kuryerze warszawskim*, a z długiego poematu, nie odznaczającego się zresztą niczem, chyba tylko gorącym patryotyzmem, można zacytować zaledwie te trzy strofki, jako cokolwiek wdzięczne ze względu na przeprowadzone porównanie:

Wczora jeszcze w pięknym ładzie
Stał ozimin łan nie zżęty,
Niby wojska na paradzie
Wyciągnięte regimenty.

Wśród gwardyjskich rot pszenicy,
Co chłop w chłopa wódz dobierał,
Lśniały chabry — porucznicy —
I mak puszył się — jenerał.

Ale pułków nie ocalą...
Oto legły już pokotem
Pod mazurskich sierpów stalą,
Pod mazurskich kos brzeszczotem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z powodu oskarżenia społeczeństwa polskiego o bierne zachowanie się względem zabójstw, *Now. wrem.* pisze: „Społeczeństwo jest daleko mniej winne, niż rząd, który postawił je w takich warunkach, że musi ono być biernym widzem. Społeczeństwu temu ciągle mówiono: „Siedź cicho — nie mieszaj się do nieswoich rzeczy". Zakaz noszenia broni rozbraja obywatela, ale nie dotyka bandyty.

Sebastopol. Zasądzeni z pierwszej grupy oskarżonych marynarze, którzy brali udział w buncie, zostali koleją z miasta wywiezieni. Na dworzec odprowadzili transport tych zasądzonych strejkujący robotnicy portowi w liczbie 600.

Petersburg. Reskrypt cara do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza wyraża zadowolenie z wyśmienitej postawy wojsk w obozie w Carskiem Siole. Wojska, mimo natężającej służby w celu utrzymania porządku publicznego, otrzymały wyszkolenie znakomite, które się okazało zwłaszcza w ciągu manewrów. Pierwszy rok kierownictwa w. ks. Mikołaja wydał wspaniałe rezultaty.

Petersburg. Radykalny dziennik *Towarzysz* donosi: „Rada zemsty ludu", która onego czasu wydała i wykonała wyrok śmierci na pośle do dumy Hercensztejnie, wystosowała obecnie do rodziny zabitego posła wezwanie, aby do 3 dni złożyła 3000 rubli na pogorzelców miasta Syzrania, 4000 rubli na rodziny pomordowanych policyantów, oraz aby umieściła w prasie oświadczenie, że nikt z członków rodziny nie przyłączy się do żadnej partyi politycznej. Jeżeli rodzina nie uczyni zadość temu wezwaniu, wyda tem samem na siebie wyrok śmierci, a mienie jej będzie zniszczone.

Charków. Wozy pocztowe pociągów na linii Sebastopol-Kursk strzeżone są przez wojsko.

Samara. Komendant besarabskiego pułku piechoty został przez nieznanych sprawców zamordowany. Sprawcy oblali trupa spirytusem i podpalili go.

Petersburg. W Sieradziu rzucono bombę na policmajstra. Sprawca uciekł. Policmajster zginął.

Kijów. Redaktora dziennika *Kijewskaja Zarja* skazano na 1.000 rubli kary za umyślne przekręcenie faktów, w celu przedstawienia działalności władzy w złem świetle.

Petersburg. Urzędowy raport o ucieczce Bielencowa przedstawia tę ucieczkę w nieco innem świetle, niż ją dzienniki podały. Mianowicie między stacyami Torobino a Nowosielie, gdzie pociąg musiał zwolnić biegu z powodu, że szedł bardzo pod górę, poprosił Bielencow, aby mu pozwolono wejść do tualety. Żołnierz go tam doprowadził, ale przy drzwiach Bielencow poprosił go, aby go samego w tualecie zostawił. Żołnierz uwzględnił tę prośbę i został w korytarzyku przy drzwiach. Wtedy Bielencow otworzył okno w tualecie i wyskoczył. Kiedy zaś żołnierzowi wydało się za długiem czekanie pod drzwiami, zaczął się do drzwi dobijać, ale one były od wewnątrz zamknięte; dał znać innym żołnierzom z konwoju i konduktorom, zanim jednak zdołano drzwi otworzyć, ubiegło z dziesięć minut, a tymczasem Bielencow uciekł do lasu.

* * *

Zamach na Skałłona staje się coraz bardziej zagadkowym, z jednej bowiem strony zarówno partya socyalistyczna warszawska, jak i Bund żydowski wypierają się tego zamachu i twierdzą, że nie jest on ich dziełem; z drugiej wyłaniają się szczegóły świadczące, że w zamachu musiał brać udział ktoś, kto z sferami rządowemi w bliskich musi stać stosunkach. Bo zważmy tylko: jakiś oficer daje w twarz wicekonsulowi pruskiemu, baronowi von Lerchenfeld, przyczem łaje go od ostatnich słów. Spiskowcy wiedzieli, że w takich razach naczelnik kraju musi z urzędu udać się do przedstawiciela obcego mocarstwa z przeproszeniami. Wybrali konsula niemieckiego dlatego, że zamieszkuje jedną z nowopowstałych ulic, mianowicie ulicę Natolińską, do której niema innego przejazdu z Belwederu, jak przez Aleje Ujazdowskie, a potem ulicą Koszykową. W tym celu wynajęli pozornie mieszkanie na rogu tych dwóch ulic i czekali sposobności. Wiedzieli doskonale na minutę, kiedy jenerał-gubernator pojedzie do wicekonsula. Równie ta okoliczność, że najmujący rozmawiali ze sobą tylko po rosyjsku, naprowadza na domysł, że sprawca musiał być Rosyaninem.

Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności każą przypuszczać, że w gronie spiskowców musiały być osoby, świadome najdrobniejszych szczegółów życia w zamku i zwykłego ceremoniału przepisów oficyalnych w tych wypadkach. Są to drobnostki, mało komu wiadome. Porozumienie się zatem z kimś z zamku było koniecznością.

Nadto cały przebieg zamachu jest wysoce dziwnym. Na ul. Koszykowej i Natolińskiej nie było podczas całej wyprawy ani jednego patrolu, jak zwykle tam, którędy Skałłon przejeżdża. Niezwykłe także było zachowanie się kozaków i konwoju, którzy pospolicie w takich razach dają salwę w ulicę, bez względu, czy jest kto, czy nie. Taki już zwyczaj barbarzyński. Tymczasem powóz gubernatorski i konwój po rzuceniu bomb uciekał pośpiesznie i nie oparł się aż w Belwederze. Dopiero w 20 minut po zamachu otoczono ulicę i domy wojskiem i potem rozpoczęła się rewizya. Oczywiście w mieszkaniu na I-em piętrze przy ulicy Koszykowej 13c, z którego balkonu rzucono bombę, nie było nikogo.

Wobec tak niezwyczajnego zbiegu okoliczności pole do najfantastyczniejszych domysłów stoi otworem.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Aresztowanie gr. kat. x. Petryckiego. Donieśliśmy onegdaj, że znany ruski radykał i agitator x. Petrycki został aresztowany, a to z tego powodu, że został on za jakieś awantury skazany na kilka dni aresztu i wielokrotnie wzywany przez sąd, by się zgłosił do odbycia kary, nie chciał tego dobrowolnie uczynić. Sąd więc widział się zmuszonym kazać żandarmowi przyprowadzić go do aresztu. O tem aresztowaniu x. Petryckiego piszą z Kołokolina (w powiecie rohatyńskim) do *Ruskiego Selanyna*, że była to komedya umyślnie przez x. Petryckiego w tym celu zainscenowana, by x. Petrycki mógł w niej wystąpić w roli męczennika-bohatera. A jak x. Petrycki zachowywał się podczas aresztowania, o tem tak pisze korespondent owego pisma ruskiego:

„Żandarm, któremu polecono aresztować X. Petryckiego, nie chcąc narażać go na kompromitacyę przed jego parafianami, nie przybył aresztować go w dzień, ale wieczorem. Gdy żandarm przyszedłszy do X. Petryckiego oznajmił mu, że przybył go aresztować, X. Petrycki poprosił żandarma, by mu pozwolił zjeść jeszcze w domu kolacyę. Żandarm zgodził się. X. Petrycki jednak zamiast zjeść kolacyę, poszedł do drugiego pokoju, tam rozebrał się, odzież swoją schował, a sam położył się do łóżka i począł stękać, udając chorego. Wszelkie perswazye żandarma i prośby, by X. Petrycki nie robił komedyi, ale dobrowolnie udał się z nim do sądu, spełzły na niczem. Tedy żandarm widząc, że X. Petrycki tylko symuluje chorobę, a w rzeczywistości jest zdrów, postanowił zabrać go do aresztu przemocą i w tym celu wezwał na pomoc stojących we wsi na kwaterze dragonów. Ponieważ X. Petrycki był zupełnie rozebrany i nic nie miał na sobie, więc żandarm z pomocą żołnierzy zawinął go w płaszcz dragoński, położył go na wóz i tak odwiózł do aresztów w Bursztynie. W areszcie począł X. Petrycki robić awantury i wykrzykiwał, że jest chory. Wtedy wezwano lekarza, który dokładnie zbadał kołokolińskiego parocha i orzekł, iż jest on zupełnie zdrów i może snadno odsiedzieć karę.

„O całej sprawie dowiedział się brat xiędza Michał Petrycki, redaktor osławionych *Hajdamaków* i napisał do wszystkich ruskich redakcyi list, że brat jego xiądz Petrycki „narodowy działacz w powiecie rohatyńskim, został aresztowany za swoją działalność strejkową". Następnie pan Michał Petrycki chodził po parafii brata i gorąco prosił chłopów, aby za cztery dni, gdy xiądz Petrycki będzie miał wyjść z aresztu, wyszli na powitanie jego do Bursztyna. Z tych próśb chłopi uśmiali się serdecznie, powiadając, że xiądz Petrycki miał już jedną paradę, gdy jechał do aresztu, to już drugiej nie potrzebuje, gdy będzie wracał z aresztu. Mimo tej kategorycznej odmowy chłopów, brat xiędza nie dał za wygranę. Wynajął kilka chłopskich szkap, posadził na nie dyaka, synów xiędza i członków „Komitetu strejkowego", który xiądz Petrycki założył, przebrał ich w wypożyczone ubrania chłopskie i wyjechał z nimi do Bursztyna na powitanie wypuszczonego z aresztu brata. Ta banderya z fałszywych chłopów składała się z 16 ludzi. O niej to napisało *Diło* z radością, że naprzeciw X. Petryckiego wyjechali w banderyi na koniach wszyscy chłopi z całego Kołokolina i z Bursztynu!"

Z powodu zamachu na Skałłona przypominają pisma warszawskie o rozporządzeniu jakie wydał on był swoim adjutantom jeszcze w czasie gdy tylko zaczęto robić zamachy na dygnitarzy rosyjskich. „W razie gdybym został zabitym — miał on powiedzieć — wydajcie rozkaz m a s o w e g o s t r z e l a n i a bez żadnego miłosierdzia. Niechaj przynajmniej drogo za moje życie zapłacą!"

Ślub p. Róży Łempickiej, córki ś. p. Adama i p. Maryi z Michałowskich, z p. Ludwikiem Michałowskim, odbył się dnia 18 b. m. w kościele parafialnym w Ruszczy. Obrzędu ślubnego dokonał X. Jan Rostworowski T. J. w asystencyi X. kanonika Puchały. — Po uroczystości kościelnej liczny orszak gości weselnych udał się do starego dworu w Krzysztoporzycach, gdzie w liczbie 60 osób zebrały się rodziny Michałowskich, Łempickich, Jagnińskich, Byszewskich, Popielów, Badenich, Rostworowskich, Wodzickich, Mycielskich, Morstinów, Łubieńskich, Łosiów, Niedzielskich, Mańkowskich, Aleksandrowiczów, Szeptyckich, Scipionów, Wołkowickich.

Poprawa bytu urzędników kolejowych. Ministeryum kolei żelaznych opracowało program poprawienia bytu ekonomicznego urzędników kolei państwowych i niebawem wyda szereg zarządzeń na korzyść tych urzędników. Zarządzenia te dotyczą trzech najniższych klas służbowych urzędników kolei państwowych i w głównych zarysach przedstawiają się, jak następuje:

Najniższa kategorya płacy 10-tej klasy służbowej, rocznych 1.400 koron, będzie zniesiona, a początkowa płaca ustanowiona będzie w kwocie 1.600 koron. Udzieloną będzie znaczna kwota na wydatne wsparcie dla urzędników wyż wymienionych klas celem sanacyi ekonomicznych stosunków licznych rodzin urzędniczych, które bez winy popadły w nędzę. Wreszcie znaczna liczba dłużej służących urzędników 8-mej klasy będzie posunięta

do klasy 7-mej. Te zarządzenia, które w ciągu następnych miesięcy będą przeprowadzone, przyczynią się w znacznej mierze do poprawy losu urzędników kolei państwowych; przedewszystkiem zaś zapowiedziane przesunięcie do 7-mej klasy, które według naszych informacyi jeszcze w ciągu bieżącego roku nastąpi dla znacznej liczby urzędników starszych, będzie z pewnością przyjęte z radością przez koła urzędnicze.

Rozwód. Związek małżeński Klaudyi hrabianki de Gramont i Leona ks. Radziwiłła został unieważniony przez Stolicę św.

Powody samobójstwa ś. p. Napoleona Łuszczkiewicza wyszły już na jaw, jak twierdzą niektóre pisma. Zupełna ruina finansowa miała go skłonić do samobójstwa. Chcąc zwalczyć konkurencyę, śp. Łuszczkiewicz brał wszystkie prawie roboty po tak niskich cenach, że na wszystkich niemal tracił, wreszcie przyszedł do przekonania, że z tej matni nie wybrnie i targnął się na swe życie. Śp. Łuszczkiewicz stracił na przedsiębiorstwach majątek żony i rodziny i zostawił na częściowe pokrycie na rzecz żony policę asekuracyjną na kilkadziesiąt tysięcy koron. Wszystkie kontrakty robił śp. Łuszczkiewicz tak, że śmierć je rozwiązywała. W taki sposób rozwiązany został kontrakt z galic. Towarzystwem muzycznem, które stawia gmach własny przy ulicy Chorążczyzny. Budowa jego nieco się opóźniła. Prowadzi ją obecnie tymczasowo, z konieczności, na rachunek Towarz. muz. prof. Sadłowski, który jest kierownikiem technicznym, ustanowionym na czas budowy ze strony Towarz. muzycznego.

Czy prawdziwe są podane powyżej powody samobójstwa śp. Łuszczkiewicza, nie wiemy i nie badamy ich wcale. Zanotowaliśmy zaś tę pogłoskę jedynie z obowiązku dziennikarskiego.

„Stancye" Tow. „Ochrona młodzieży". Pracowite Towarzystwo „Ochrona młodzieży" zajęło się zaraz po skończonym roku szkolnym sprawą wyszukania pomieszczenia dla młodzieży szkolnej z prowincyi w odpowiednich domach przyzwoitych, inteligentnych i posiadających zmysł wychowawczy osób. — Zgłoszeń wpłynęło wiele, z których Towarzystwo wybrało wyłącznie te, które pochodzą od osób dających najzupełniejszą rękojmię, że umieszczona u nich dziatwa za przystępnem wynagrodzeniem będzie otaczana gorliwą i sumienną opieką.

Na zamówione przez „Ochronę młodzieży" kwatery zgłosili już rodzice z prowincyi 420 chłopców i 25 dziewcząt. Jest to cyfra, która sama dowodzi wysokiego zaufania do działalności „Ochrony młodzieży" na tem niezmiernie ważnem polu. Wspomniane Towarzystwo ma jeszcze dość „stancyi" do rozporządzenia. Zgłaszać się po nie można do prezesa Tow. p. Bolesława Lewickiego w Tow. wzaj. kredytu, ul. Trzeciego Maja l. 16.

† Rudolf Fiedler c. k. kapitan 30 pułku piechoty, umarł wczoraj we Lwowie w 41 roku życia, osieracając żonę z domu baronównę Jorkasch-Koch i dwoje drobnych dzieci. Był to młody, silny, zdrowy oficer, dzielny pod każdym względem, ogromnie znany i prawy, lubiany w wojsku przez kolegów i podwładnych, jakoteż w szerokich kołach towarzyskich. Na wiosnę bieżącego roku zaczęli się pokazywać strajki w niektórych okolicach, podburzanych przez agitatorów socyalistycznych. Starosta rohatyński zażądał asystencyi wojskowej, więc jenerał komenda wysłała kapitana Fiedlera, jako człowieka wielkiego taktu, z odpowiednim oddziałem wojska, w rohatyńskie. Przebywał on tam w Demianowie, jakoteż w innych wsiach tego powiatu, należących to do hr. Maryi Dzieduszyckiej, to do p. Aleksandra Krzeczunowicza, a subtelna delikatność nie pozwalała mu stawać kwaterą we dworze, żeby w danym razie, na wypadek jakiegoś zatargu z chłopami, nie powiedzieli włościanie, iż on działa stronniczo na rzecz tych, u których stoi kwaterą. Z tego powodu mieszkał śp. kapitan Fiedler w chatach chłopskich i żył tak, jak na naszej wsi, zupełnie niekulturalnej żyć można, a więc w oparach wilgoci, w niewygodach i w warunkach całkiem niehygienicznych. Wskutek tego dostał zapalenia worka sercowego; w pierwszych dniach lipca powrócił do Lwowa i położył się do łoża, z którego już więcej nie powstał. Agitatorowie socyalistyczni wśród chłopów powinni zgon tego zacnego żołnierza zapisać na swojem sumieniu.

Cześć jego pamięci!

Niefortunna stylizacya rozporządzenia urzędowego była tymi dniami powodem ulicznych wybryków gawiedzi w Tarnobrzegu. Oto, jak stamtąd donoszą, w rocznicę urodzin Cesarza wydał burmistrz rozporządzenie, aby wszyscy mieszkańcy miasta iluminowali wieczorem okna swych mieszkań. Ludność nakaz ten ochoczo przyjęto, odkładając iluminacyę do dnia następnego z powodu „szabasu" jak oznajmił policyant miejski, obębniający tę wiadomość starym obyczajem na czterech rogach rynku. Nazajutrz rano ten sam policyant odczytał zgromadzonym w rynku, przy odgłosie bębna, rozporządzenie magistratu w ten sposób wystylizowane: „Gdyby kto dzisiaj nie świecił a wybito mu szyby, urząd gminny sprawy tej śledził nie będzie". Naturalnie wszystkim ulicznikom tarnobrzeskim tak się to rozporządzenie spodobało, że przeciągając z piekielnym wrzaskiem, piskiem i wyciem ulicami miasta, wybijali szyby wszędzie, gdzie nie świecono, rzucali palące zapałki na domy i bombardowali kamieniami. Nazajutrz miasto wyglądało, jak po przejściu czarnych sotni. W czasie całego tego zajścia, które trwało od godziny 8 do 11 policyanci i pachołcy miejscy mieli zachowywać się zupełnie biernie, przypatrując się najspokojniej tej miłej zabawce. Epilog tej sprawy rozegra się w sądzie, gdzie liczni poszkodowani domagać się będą od urzędu gminnego pokrycia wyrządzonej im szkody.

Konkurs na koncesyę na aptekę publiczną w Wełdzirzu rozpisuje starostwo w Dolinie. Podania do końca września.

Pan Podbielski. Maluczko, a doczekamy się tego, że pisma hakatystyczne zaczną pana Podbielskiego zaliczać do narodowców polskich, już bowiem teraz nie pisze się jego nazwiska tak, jak innych ministrów, lecz dodają do niego po polsku wyraz „pan", korzystając z tego, że nazwisko to kończy się na *ski*, i że niegdyś było ono same nazwiskiem jakiegoś Polaka. A wszystko to dlatego, że p. Podbielsky okazał się pospolitym łapownikiem.

Nagła śmierć. W Gleichenbergu zmarł w tych dniach adwokat tarnopolski dr. Herman Stein. Zarząd zdrojowy tej miejscowości wysłał telegram z zawiadomieniem o tem do jego ojca, kupca w Tarnopolu, p. B. Steina. Ojciec, przeczytawszy telegram, padł martwy, tknięty paraliżem serca.

Nasze szkoły rzemieślnicze. Zarząd krajowej szkoły kołodziejsko-kowalskiej w Tłumaczu ogłosił teraz drukiem historyę tego zakładu, liczącego zaledwie pięć lat istnienia, a już wielce zasłużonego około rozwoju tych rzemiosł w powiecie tłumackim. Młodzież miejscowa mieszczańska i ze wsi okolicznych garnie się bardzo chętnie do tej szkoły, z której wychodzi praktycznie uzdolniona i teoretycznie przygotowana do prowadzenia warsztatów kowalskich i kołodziejskich. Napływ uczniów jest tak wielki, że dla braku miejsca musi się co roku odmawiać przyjęcia kilkunastu uczniom. Wielu z nich, aby sobie zapewnić przyjęcie do tej szkoły, już o rok naprzód zgłasza się z prośbą o to. W roku ubiegłym korzystało z nauki 41 uczniów. Jak zaś uczniowie wydoskonalają się tam w swoim zawodzie, stwierdza najlepiej ogromna ilość zamówień na wyroby szkolne. Kuratorem tego zakładu jest p. Jan Urbański, poseł na Sejm krajowy i właściciel dóbr ziemskich w Niżniowie, a kierownikiem szkoły p. Stanisław Gnoiński.

Z tajemnic grafologii. Za pomocą jakich środków grafologowie poznają z pisma charakter i usposobienie człowieka? Oto w ten sposób, iż pewne kształty liter, formy znaków pisarskich, zakręcone zakończenia niektórych liter, a w końcu i cały wygląd pisma zawiera zwykle pewne charakterystyczne znamiona, które pozwalają wnosić, iż pisząca osoba jest takiego a takiego usposobienia. I tak np. punkt położony nad literą *i* podobny więcej do kreski, posuniętej ku prawej ręce, niż do punktu, oznacza: nerwowy pośpiech i drażliwość usposobienia. Jeśli przekreślenie litery *t* nie jest równe, ale nieco zakrzywione ku górze lub ku dołowi po prawej stronie, to oznacza to: upór. Na końcu zdania po kropce umieszczane często pauzy, jeśli są nakreślone szybko, a mimo to nie są zupełnie proste, lecz wygięte odruchowo ku górze, to świadczą o skłonności do zjadliwych, szydersko-satyrycznych uwag, o usposobieniu wojowniczem. Jeśli wielkość liter jest coraz to mniejsza, to niezawodnie piszący jest usposobiony do melancholijnych rozmyślań. Pismo ludzi zmysłowych często bywa zamazane. Duże okrągłe litery świadczą o zamiłowaniu do zbytku, okazałości i sportów, a także o wysokiem mniemaniu o sobie, a często o zarozumiałości. Jeśli linie pisma tak wyglądają jak regularne linie falowe, to oznacza to zdolności dyplomatyczne; wyraźne choć niewielkie pismo jest dowodem jasności myślenia; pismo bardzo drobne dowodem pedanteryi, oszczędności i małoduszności. Górny zakrętas wielkiej litery *L* wysoko podniesiony oznacza wygórowaną próżność lub waryackie pomysły. Jeśli ktoś nieprzekreśla małej litery *t*, jest to napewno człowiek bardzo słabej woli. Ludzie, którzy pisane kreski nagle zgrubiają w sposób podobny do węzłów, np. w literach *w, p, r, s, z* i t. p., są zwykle bardzo silnie rozdrażnieni nerwowo. Kobieta, pisząca małą literę *n* tak, iż nie można jej odróżnić od *u*, zatruwa mężowi swojemu życie i sama nie znajdzie szczęścia w małżeństwie. Człowiek dobry, poczciwy i wszystkim życzliwy stawia punkty nad *i* wysoko, pisze literę *u* wyraźnie, dobrze ku górze otwartą i jeśli używa niemieckiej formy małego *d*, to górny zakrętas tej litery zawsze łączy z następną literą. Z pisma mężkiego trudno bardzo jest poznać jak wielką rolę odgrywa w jego życiu erotyka i jakiego jest ona rodzaju. Natomiast w kobiecie są uczucia erotyczne tak dominujące, iż każde pismo kobiece zdradza jakiem jest erotyczne usposobienie. kobiety. I tak pismo u dołu grubsze u góry cieńsze świadczy o namiętności, a znów ostre zakończenia liter świadczą o zbolałej duszy piszącej kobiety. Kobiety chore nerwowo z powodu erotycznego rozdrażnienia mają pismo bardzo nieharmonijne i małe *h* piszą u góry bardzo wydęte. Jeśli w piśmie kobiecem widać cienkie kreski okrągłe, równo i starannie pisane, to wnosić można, że pisząca kobieta stęskniona jest za miłością. Grube kreski o nieładnym rysunku, jakby ciężką ręką kreślone świadczą u kobiety o trywialnych gustach w miłości.

Jeśli by te zasady grafologii uważać można za nieomylne, to przyznać by im należało wielką doniosłość w zastosowaniu do grafologicznego odcyfrowania dwóch rodzai listów — miłosnych i z prośbą o pożyczkę. Otrzymujący list mógłby nie z treści listu, ale z jego pisma mieć dowód czy przedmiot jego miłości na nią zasługuje, lub czy proszący o pożyczkę zasługuje na zaufanie.

Temperatura dnia 20 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 14, we Lwowie +13, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +14, w Salcburgu +10, w Gracu +12, w Pradze +14, w Tryeście +14, w Abbazyi +16, w Raguzie +20, w Budapeszcie +15, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +10, w Genewie +11, w Lugano +16, w Anglii +14, w Paryżu +10, w Biarritz +16, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +15, w Rzymie +19, w Neapolu +19, w Palermo +24, w Madrycie +19, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +14, w Wilnie +11, w Warszawie +13, w Moskwie +16, w Kijowie +17, w Odessie +10, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +23, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 17 R.; na słońcu + 28 R. Bar. 770. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Co to jest frazes?

Frazes — to słowa, będące wybuchem entuzyazmu nie przepuszczonego przez alembik rozwagi i których prawdziwości rozwaga potwierdzić nie może. *Eliza Orzeszkowa.*

Dowcip warszawski.

— Co się stało z Jankiem?

— Kaput! Już nie żyje! Z polecenia naszej partyi został usanięty z liczby żyjących.

— Za co!

— Za to, że był najbezwzględniejszym przeciwnikiem propagowanej przez naszą partyę idei zniesienia kary śmierci.

Z dziejów warszawskich.

Jak się zmieniają zagadki.

1902: — Na ulicy stoi, każdy go się boi.
1904: — Na ulicy stoi, nikt go się nie boi.
1906: — Na ulicy stoi, każdego się boi.

Sądy kucharki o literaturze.

Pierwociny literackie są jako bigos: wszystkiego w nich po trosze.

Temat wiarołomstwa jest kapustą literatury: ciągle bywa odgrzewany.

Naturalistyczny dramat da się porównać z befsztykiem: im krwawszy, tem lepszy.

Nowoczesne poezye są niby ostrygi: jedni pożywają je łakomie, drudzy nie odważają się ich skosztować... z obrzydzenia.

Wielu piszących ma podobieństwo do pensyonarek, uczących się gotować: cokolwiek chcą zrobić, zawsze będzie — sznycel!

„Pikantna" komedya podobna jest do karty restauracyjnej: co najlepsze, to skreślone.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Walki zapaśnicze kobiet, które się obecnie codziennie odbywają na scenie Colosseum, budzą ogromne zainteresowanie i są widzenia godne. Cała falanga olbrzymek występuje codziennie na scenę, z wielką powagą przystępuje do dzieła jak ludzie, mający jakieś wielkie zadanie przed sobą i w tej powadze zostaje aż jej rola się skończy. Walczą one ambitnie o pierwszeństwo i o nagrodę i dumne są w razie zwycięstwa! — Pozatem posiada Colosseum trupę akrobatów Szarvasi Ferencz, których produkcye przekraczają miarę wszystkiego, co dotychczas było widziane w tej gałęzi sztuki i budzą zachwyt i podziw ogólny. Komiczna burleska „O jej! aż dwóch?!" jest najkomiczniejszą jednoaktówką, jaką kiedy wystawiano i wywołuje prawdziwe burze homerycznego śmiechu, do czego się przyczynia dobra gra całego zespołu. Jeżeli dodamy do tego przewyborną oryginalną jawajską śpiewaczkę pannę Nonna Ninah Kamajoch, obdarzoną niezwykle pięknym i silnym głosem, dobrą szkołą śpiewu, ekscentryków Hill i Hull w oryginalnych produkcyach jako parodystów, karłów i automatów, śpiewaczkę operową Illa Britten i kilka innych pierwszorzędnych atrakcyi, zakończonych prześlicznemi obrazami bioskopu, to zrozumiemy dlaczego publiczność codziennie wypełnia po brzegi salę teatru Colosseum.

Literatura i sztuka.

* **Józef Białynia Chołodecki.** *„Półwiekowa przeszłość Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Skała" we Lwowie.* Lwów, 1906. Nakładem Stowarzyszenia „Skała". Str. 247.

Pan Chołodecki, kurator „Skały", napisał w półwiekowy jubileusz tego Towarzystwa księgę pamiątkową pod powyższym tytułem, w której, podniósł zasługi jego członków i owocną ich pracę, a która jest zarazem jakoby obrachunkiem półwiekowego dorobku młodzieży pracującej pod znakiem krzyża i białego orła. Oby ta książka była zachętą dla wszystkich rękodzielników do pracy i czynu i do wstępowania w ślady tych mężów, którzy półwiekową działalnością tak wielkie położyli zasługi około pracy dla dobra publicznego! Książka wydana jest bardzo ładnie i ozdobiona licznemi fotografiami obecnych i byłych kuratorów tego Stowarzyszenia, prezesów i zasłużonych jego członków.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 20 sierpnia.

(Z.) Także w ciągu minionego tygodnia kupcy z południowych Niemiec robili w Austryi dosyć znaczne zakupna pszenicy. Obliczają, że ogółem zakupili oni około 100.000 centnarów metrycznych. Zauważyć przytem należy, że poszukują oni samych tylko celnych gatunków, gdyż jakość pszenicy zebranej w tym roku w południowych Niemczech jest przeważnie licha z powodu zbyt wielkiej wilgoci.

Owóż pszenica węgierska odpowiada właściwie wymaganiom kupców niemieckich; podczas gdy gatunek rumuńskiej pszenicy jest lichy. Dlatego też prawie wszystkie transakcye na eksport zrobiono w pszenicy węgierskiej.

Także targ jęczmienia był w ubiegłym tygodniu dosyć ożywiony, a interesowali się nim nietylko krajowi odbiorcy. Zawarto kilka transakcyi na eksport, co uprawnia do nadziei, że niemiecki targ zbytu nie będzie przecie w tym roku zupełnie stracony dla naszych producentów. Fatalna aura, jaka panowała ostatnimi czasy w całych północnych Niemczech, zwiększa znacznie szanse eksportu jęczmienia z Austryi do Niemiec.

Z Budapesztu donoszą, że wedle urzędowego sprawozdania węgierskiego ministeryum rolnictwa z daty 15 sierpnia, wynosił tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech 51,700.000 centnarów metrycznych (w roku ub. 42,870.000) zaś zbiór żyta 13,770.000 (w roku ubiegłym 13,740.000), jęczmienia 14,520.000 (w roku ubiegłym 13,600.000), owsa 12,600.000 (w roku obiegłym 11,320.000). Spodziewany zbiór kukurudzy wedle obecnego jej stanu obliczają na 41,100.000 centnarów metr. (w roku ubiegłym było tylko 23,890.000), zaś zbiór kartofli obliczają na 57,570.000 centnarów (w roku ubiegłym 45,780.000). Wogóle tegoroczne zbiory na Węgrzech przewyższają wszystkie z ostatnich lat dwudziestu pięciu.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska nowa (79 do 82 kilo) 7·80—8·30, banatka nowa (76 do 80 kilo) 7·55 do 8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·54—7·80, dolno-austryacka nowa (76 do 79 kilo) 7·35 do 7·80.

Żyto słowackie nowe (72 do 74 kilo) 6·40 do 6·65, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 6·35—6·55, austryackie nowe (71 do 74 kilo) 6·30—6·55.

Jęczmień morawski loco stacya 7·20 do 7·85, z doliny Morawy 6·60—7·20, słowacki 6·85 do 8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—6·70, północno-węgierski loco stacya 6·25 do 7·85, cisański loco stacya 5·50—7·00 jęczmień na paszę 5·50—6·00.

Kukurudza węgierska 6·50—6·70, Cinquantin 7·40—7·90.

Owies węgierski średnie gatunki 6·95 do 7.25, prima 7·00—7·40.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 21 sierpnia 1906 r.) — Wstrzymanie ruchu, częścią zaś ograniczenie go w wielkich młynach węgierskich i zupełne prawie wstrzymanie zakupów, dalej ogłoszenie urzędowego sprawozdania o stanie zbiorów na Węgrzech i o bardzo pomyślnych wynikach żniwa jest na giełdach zbożowych szeroko omawianem i nie przyczynia się wcale do zwyżki cen. Z drugiej strony nie brak oznak, że eksport zboża z monarchii Austro-Węg. będzie mieć w tym roku widoki powodzenia. Wśród tych danych przebija się na razie rezerwa przy czynieniu zakupów i wyczekiwanie wyjaśnienia sytuacyi. Tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona. Zaofiarowanie ogółem słabe przy braku chęci kupna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·10 do 6·30, jęczmień od 7·00 do 7·20, owies od 7·60 do 8·20, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od —·— do —·—, nowa od —·— do —·—, Cinquantino od 8·— do 8·20, otręby pszenne od 5·— do 5·10, żytnie od 5·25 do 5·40, rzedak od 15·— do 15·75· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl. Były minister wojny Krieghammer umarł wczoraj w południe.

Berlin. Utworzył się komitet dla niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Chile, w którego skład wchodzą banki i wielkie firmy, oraz wielu finansistów, handlowców i przemysłowców. Odezwa będzie we środę ogłoszona w dziennikach.

Nowy Jork. Z Valparaiso na Limę donoszą, że zarząd miasta zamierza zażądać od kongresu 100 milionów na odbudowanie miasta. Pomiędzy zniszczonymi budynkami znajduje się także szpital niemiecki.

Londyn. Biuro Reutera donosi via Lima, że Valparaiso ubiegłej nocy zostało ponownie nawiedzone trzęsieniem ziemi. W Limie i Hucho odczuto wczoraj 11 wstrząśnień.

Paryż. Do Agencyi Havasa donoszą z Santiago de Chile: Prezydent otrzymał od prefekta z Valparaiso sprawozdanie tej treści: Miasto jest zupełnie zniszczone; budynki, które ocalały, są w takim stanie, że muszą być rozebrane. W mieście ogłoszono stan oblężenia w celu utrzymania porządku. Wojsko otrzymało rozkaz zastrzelenia bez litości każdego, kto będzie przychwycony na rabunku na zgliszczach. Wody brak. Żywności starczy jeszcze na miesiąc. Ludność poczyna odzyskiwać otuchę. Pogrzebano dotąd tylko 20 zwłok, gdyż brak ludzi, którzyby zajęli się pochowaniem tak wielkiej liczby zmarłych.

Bilbao. Zastrejkowało tu 6000 górników, wskutek czego ściągnięto posiłki wojskowe celem utrzymania porządku. Zachodzi obawa rozszerzenia się strejku na cały obszar kopalniany. Prawdopodobnie podróż króla do Bilbao zostanie odwołaną.

Sofia. Jak donoszą dzienniki, miało przed trzema dniami miejsce starcie między bułgarską a turecką strażą graniczną koło Sondżak. Po obu stronach miano wzmocnić straż graniczną, nawet konnicę i artyleryę. Starcie przybrało wygląd formalnej walki. Ma być wielu zabitych i rannych. Szczegółów brak.

Paryż. Minister spraw wewnętrznych Clémenceau wezwał wszystkich prefektów, aby mu zdali natychmiast sprawę o prywatnych zakładach naukowych. Ma to na celu zapobieżenie dalszemu istnieniu. względnie otwieraniu szkół kongregacyjnych.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Król saski przybył tu o 7 rano i po półgodzinnym pobycie pojechał dalej do Tarvis.

Santiago de Chile. Senat i Izba zbiorą się dziś. Myśl przedłożenia projektu przedłużenia kupcom terminu płatności napotyka na dość silny opór. Banki wróciły do zwyczajnej czynności.

Riva. Dnia 18 bm. popołudniu na parowcu „Depretis" na jeziorze Garda powstała panika wskutek pęknięcia rury, prowadzącej do kotła. Panika byłaby łatwo doprowadziła do nieszczęścia, nawoływań kapitana do spokoju pasażerowie bowiem nie słuchali. Dopiero uspokojono się, gdy kilka łodzi poczęło zabierać podróżnych z parowca i odwozić na ląd.

Łódź. W nocy wczorajszej policya i wojsko dokonały rewizyi w różnych punktach miasta. Aresztowano 15 osób, przy których znaleziono druki nielegalne lub rewolwery. Zarówno w dzień, jak i wieczorem w nocy rewidują przechodniów na ulicach oraz jadących w tramwajach. Do godz. 9 panuje w mieście ruch prawie normalny, natomiast wieczorem ruch uliczny zamiera.

Płock. Wydano rozporządzenie, by bramy domów i ogrodów zamykano o 8 wieczorem, aby ludzie chodzili z zapalonemi latarkami, aby na żądanie policyi i patroli podnosili ręce do góry i okazywali paszporty.

Warszawa. Przez cały dzień wczorajszy i onegdajszy niemal we wszystkich punktach miasta patrole piesze lub konne dokonywały rewizyi przechodniów, oraz osób, jadących dorożkami i tramwajami. Nie uniknęło tym razem rewizyi i przedmieście Krakowskie, gdzie popołudniu uwijali się kozacy, zatrzymywali dorożki i wysadzali z nich pasażerów celem dokonania rewizyi. Zarazem ścigali oni kolporterów pism, które odbierali i niszczyli. Rewizye, dokonywane późnym wieczorem, a zwłaszcza w nocy, mają formę ostrzejszą, jak o tem świadczy kronika Pogotowia. Dlatego też ulice wcześnie się opróżniają. Dzisiejszej nocy na Woli dokonano licznych aresztowań w sferach robotniczych. Między innymi uwięziono trzech pracowników gazowni, oraz czterech z fabryki Gerlacha.

Rewel. Na strychu pewnego domu wykryto wiele czcionek drukarskich, oraz broszur rewolucyjnych. Aresztowano pięciu mężczyzn i trzy kobiety.

Wilno. Na bulwarze Aleksandrowskim wystrzałem z rewolweru raniono ciężko dozorcę policyjnego Makarenkę.

Siedlce. Rzucona bomba na policmajstra Golcewa, który w pół godziny później zmarł, zraniła odłamkami felczera Schwarza, strażnika oraz dwie kobiety.

Białystok. Na ulicy Ruskiej wystrzałem zraniono konduktora tramwaju. Zbrodniarz zbiegł.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Łączne przedstawienia zastępców dyplomatycznych Anglii, Ameryki i Japonii skłoniły Chiny do obietnicy, że urządzone będą na granicy rosyjsko-chińskiej stacye cłowe. Dopiero po powstaniu tych stacyi Japonia zezwoli na urządzenie urzędu cłowego w Dalnym.

Madryt. Liczba strejkujących w Bilbao wynosi 30.000. Ruch strejkowy się wzmaga. Prezydent ministrów dziś przybędzie do Bilbao, aby na miejscu poinformować się o położeniu i poczynić zarządzenia celem utrzymania porządku z okazyi przybycia tam pary królewskiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 sierpnia. J. br. Jorkasch Koch z Brzeżan. O. Schnell z Firlejówki. W. Krzyżanowski z Lisek. St. Galik z Wiednia. A. Teodorowicz z Nowosiółki. M. Aslan z Borysławia. A. Pędracki z Turki. M. Komarnicki z Jarosławia. H. Sawicka z Król. Polskiego. H. Haszlakiewicz z Tehlowa. Iwo Pieniążek z Lipinki. Pp. Kozłowscy z Lipy. W. Strzelecki z Nowoszyc. A. Mysłakowski z Mogilnicy. K. Madeyski z Gajów.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 sierpnia. L. Stobrowski ze Skawiny. Z. Balicki, J. Gawlikowski i S. Hałatkiewicz z Krakowa. J. Pieniążek z Żyratowa. E. Turzański z Kołomyi. J. Kobylański z Podola. J. Pogorski z Dublan. A. Kosiński z Czortkowa. M. Wierzchleyska z Kabarowiec. W. Sabat ze Skolego. W. Roja z Wyczołek. A. Langsner, T. Goldberg i N. Beckmann z Wiednia. S. Dorożyński z Rohatyna. S. Orobkiewicz z Brzeżan. G. Kalarus ze Stryja. C. Muszyński ze Lwowa. N. Krwawicz z Otyszewa. B. Lerche z Rosyi. S. Rudnicki z Kijowa. M. Bilski z Przemyślan. B. br. Wallisch z Rożniatowa. A. Scheitz z Odessy. H. Chankowski z Warszawy.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 20·15—20·25, 20·00—20·10. — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·34—14·36, na kwiecień 14·94—14·96; żyto na październik 12.22—12·24, na kwiecień 12·72—12·74; owies na październik 12·94—12·96, na kwiecień 13·24—13·26. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·32—10·36. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: dobra. — Usposobenie: słabe. — Pogoda: piękna i ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 sierpnia.

Marki 117.32, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 94.45, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.50, węg. zakł. kred. 807.50, anglobanku 309.00, union banku 549·50, bankvereinu 548.00, landerbanku 441·00, kolei państw. 672·00, lombardy 160·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 406.00, alpiny 590.50, Rima Muranyi 576.50, prag. Tow. żel. 2790, losy tureckie 162.25, ruble 251.50 Usposobienie: bez interesu.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.10.

Lwów 21 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor· 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 98 20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 102 00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 70 do 99 40.— Tow. kred. Gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 50—100 20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 40 do 99·10. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 80—99 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 40 do 98 10, 4½% po 200 koron 000·00 do 000 00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251 00 do 253 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9 80.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2 36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10 05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2[illegible], 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18 5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16,9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18,5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Wysłuchawszy tej obietnicy z niedowierzaniem, wsiadłem do dorożki i pojechałem do hotelu „Lord Waren“. Było tam rojno i gwarno. W sali jadalnej spotkałem Karola Mallinson, inżyniera — dziś jest wielką figurą w pewnem przedsiębiorstwie kolejowem. — Był to człowiek czterdziestoletni, ogorzały na słońcu indyjskiem, poważny i rozumny. Znałem go dawno i ceniłem wysoko; w tej trudnej chwili postanowiłem wyznać mu wszystko i rady jego zasięgnąć.

Zaproponowałem mu spacer. Poszliśmy na wybrzeże.

— Słyszałem o jakimś zamachu w Granville-Express — rzekł wśród rozmowy.

Opowiedziałem mu, że to ja byłem ofiarą napadu.

— Czyż być może?! — zawołał.

— Widzisz ten znak na prawym policzku? To są ślady zamachu. Policya utrzymuje, że sprawca jest obłąkany. Ja wiem, że nie. Strzelał do mnie, bom zwiedził fort francuski, tam, w okolicy Gris-Nez — rzekłem, wskazując drugie wybrzeże. — Wiem nadto, że czekają mnie nowe zamachy.

— Czy mówisz seryo, Hilliard?

— Mogę ci powiedzieć dużo więcej.

Idąc pustym brzegiem, zwierzyłem mu się z mojej smutnej przygody i z moich jeszcze smutniejszych domysłów.

— Czyż doprawdy czynisz takie przypuszczenia? — spytał zaciekawiony.

— Wiesz, że nie jestem ani marzycielem, ani szaleńcem. Oglądałem tunel w Escalles na własne oczy, szedłem nim dobrą milę i ręczę, że to był zaledwie początek. Takie są fakty, reszta — wywody logiczne. Przybyłem do Dowru, aby uzyskać pewność. Czy możesz mi dopomódz w wykryciu prawdy?

Milczał długo, wreszcie uścisnął mi rękę serdecznie.

— Jeżeli to, co powiadasz, nie jest wytworem imaginacyi, to każdy uczciwy Anglik powinien cię poprzeć w twem trudnem przedsięwzięciu. Taki tunel jest możliwy. Wszak chcieliśmy go zbudować od Dowru do francuskiego wybrzeża. Czemużby Francuzi nie mieli powziąć myśli podobnej? Ich bankierowie dostarczyli pewnej sumy, rząd ją uzupełnił; inżynierowie wykonali plany i kierują budową. Trudności są wielkie, ale pokonywano już większe.

— Zdaje mi się, że głowa Francuza już się wynurza z morskiej toni...

— Co do tego, możesz być spokojny: nie wejdą na nasze wybrzeże. Zrobią wylot o jakie trzy mile dalej...

Jego słowa przeniknęły mi do mózgu, jak oślepiająca jasność.

— O trzy mile od brzegu! — zawołałem. — Sądzisz, że to możliwe? Oni już nad tem pracują zapewne. Już zakradają się do nas! Nie! to można oszaleć!

— Rozważymy to na chłodno — rzekł. — Nie chcę przejmować się twymi strachami. Tunel może tam biegnie pod wodą, ale nigdy, przy pomocy Boskiej i ludzkiej, nie zagrozi bezpieczeństwu naszego kraju. Wierzę w Opatrzność, no, i w naszą czujność. Bądź co bądź wiem, że dziś oka nie zmrużę.

Wróciliśmy do hotelu. Obaj nie spaliśmy tej nocy.

XXI.
Poszukiwania.

Gdym nazajutrz zeszedł na śniadanie, oddano mi list, w którym Mallinson donosił mi, że ważne sprawy powołują go do Lincolnu.

„Twoje przypuszczenie — pisał — na długo zapewne pozbawi mnie spokoju. Jest to sprawa zagadkowa; trzeba ją dobrze rozpatrzyć i zastanowić się nad nią głęboko. Uczynię to i wrócę za miesiąc, a tymczasem rozglądaj się po okolicy, wypatruj samotne, opustoszałe domki, bo w nich może się znaleźć klucz do zagadki. Wiesz, że nie jestem sentymentalnym marzycielem, a jednak nie biorę twoich przypuszczeń za ułudę.“

Zachęta w ustach podobnego człowieka była podwójnie cenną. Mallinson robił dużo dla ludzkości, ale nie bawił się w puste mrzonki. Że on właśnie uwierzył w moje przypuszczenia, to samo dowodziło ich słuszności.

Nie tracąc czasu, wyjechałem konno z zamiarem rozejrzenia się po okolicy. Szukałem odosobnionego i pustego domku, w którym inżynierowie francuscy mogliby pracować cichaczem.

Trzeba było mojej nieznajomości spraw mechaniki, aby przypuszczać, że zechcą robić wylot przy samym brzegu. Wszak i w Escalles kopali o trzy mile od wybrzeża.

Moje poszukiwania były bezowocne nietylko w tym dniu, ale i w długim szeregu dni następnych. Tymczasem wśród wycieczek eksploracyjnych zapoznałem się z rybakami i ludnością nadbrzeżną. Dawałem im sposobność do wyświadczania mi drobnych przysług: prosiłem o wodę dla konia, o mleko dla siebie i t. p., a moja hojność torowała mi drogę do ich serc i otwierała upusty ich wymowy. Spotykałem dużo domy, małe chatki i fermy, ale żaden z tych budynków nie wzbudził we mnie podejrzeń, ani razu nie zapytałem się w duszy: „Dlaczego „taki“ człowiek mieszka w „takiem“ miejscu?“

Jeździłem w głąb okolicy na wschód, na zachód, w stronę Canterbury, w stronę Deal, w stronę Windgate Hill i Alkham. Zatrzymywałem się w pustkowiach, rozglądałem się, pytałem, ale bez żadnego skutku. W ten sposób zeszło mi kilka tygodni, zbliżał się termin, w którym Harry miał przybyć z Cottesbrook, spodziewałem się też lada chwila Mallinsona.

W owym dniu pamiętnym wstałem bardzo wcześnie, bo radość ujrzenia przyjaciół odganiała sen z mych powiek. Chcąc sobie skrócić chwile oczekiwania, wyjechałem konno, jak zwykle, do ruin starego opactwa. Wyruszyłem dla użycia przejażdżki, nie zaś dla eksploracyi, straciłem już bowiem nadzieję w ich skuteczność.

Droga do opactwa wiodła przez St. Radegundę i Coombe-Farm, Swingfield i Wootton. Zjadłem śniadanie w tej spokojnej wiosce, a wiedząc, że Harry przyjeżdża do Dowru o wpół do piątej, wracałem powoli. U stóp wzgórza, na którem wznoszą się ruiny opactwa, skręciłem na drogę, zwaną St. Radegundy, ale że mam godzinę czasu przed sobą, wybrałem inną, dłuższą, biegnącą przez las River Bottom Ward, do Ewell.

Ujechałem z pół mili, rozkoszując się cieniem i leśnym zapachem, gdy nagle z po za gęstwiny wyłonił się domek ceglany, ukryty wśród wysokich krzewów. Jadąc w zamyśleniu, byłbym może go minął, nie zwróciwszy nań uwagi, gdy nagle znalazłem się oko w oko... z Robertem Jeffery.

Stał przy furtce w parkanie. Ubrany był po myśliwsku, miał strzelbę przewieszoną przez ramię. Że jedyną zwierzyną, na którą polował, byłem ja, o tem nie wątpię. Wyraz jego twarzy tchnął nienawiścią i żądzą zemsty, miarkowaną jednak obawą.

Stał chwilę, wahając się, wreszcie przystąpił do mnie. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Ja wrosłem jakby w ziemię z moim wierzchowcem.

— A więc tak, mój chłopcze — zawołał — znalazłeś mnie wreszcie? A długoś szukał! Rad jestem, że cię widzę. Może wstąpisz do mnie na herbatę? Bardzo proszę.

Położył rękę na cuglach; to mnie ocuciło z martwoty. Spiąłem konia ostrogami i ruszyłem o parę kroków naprzód.

— Dziękuję — odparłem — już raz miałem przyjemność pić twoją herbatę. Ów dzień upamiętnił mi się na zawsze. Odstąp, bo gwiżdżę na wiernego brytana, a on ma zęby stalowe.

Zrozumiał aluzyę; obejrzał się na drogę i puścił cugle.

— A zatem kapelan przybywa — rzekł w tym samym tonie drwiącym. — Cieszę się, że was ujrzę razem. O taką parę ptaszków niełatwo. Mamy pierwszego września?... Prawda, kapitanie?... Czas polowania!...

— Niebezpieczny sezon dla tych, którzy nie umieją obchodzić się z fuzyą — odparłem, trzymając się wciąż o parę kroków od niego, choć już nie próbował mnie zatrzymać.

— Więc ludzie nie wierzą twojej bajeczce, nawet w Anglii?... A gdyby wiedział, jak się śmieją Francuzi z głupiego Anglika, który wziął kopalnię węgla za tunel. Ale cię też poturbowano!...

— No, i ciebie również. Widzę, że cię znowu skleili. Pamiętaj o tej nauczce, Jeffery. Są ludzie, którym lepiej nie turbować.

Wściekłość zabłysła w jego oczach, ale pohamował się znowu; stał na środku drogi i patrzał za mną, gdym odjeżdżał.

Dlaczego nie strzelił — nie mogłem wówczas pojąć; przyczyna była jednak zrozumiałą; sądził, że nie jadę sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.